Nr. 295. We Lwowie, — Sobota dnia 25. Grudnia 1886. **Rok XXV**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

Miesięcznie w kraju . . . . . 2 złr. — ct.
w Monarchii austro-węgierskiej . . 6 „ — „
kwartalnie do Prus i Niemiec, Francji, Belgii i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Nadd., Serbii . . po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodow." **ulica Kopernika liczba 5.** — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clement 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt. Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I. Wollzeile 11, Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłata 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od Administracji

„Gazety Narodowej"

Przedpłata wynosi:

we Lwowie:

rocznie . . . 18 złr.
półrocznie . . 9 „
kwartalnie . . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . . 1 złr. 50 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową:

rocznie . . . 24 złr.
półrocznie . . 12 złr.
kwartalnie . . . . . 6 złr.
miesięcznie . . . . . 2 złr.

Cena przedpłaty poza granicami Monarchji Austro-Węgierskiej jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej*.

Uprasza się Szanownych Prenumeratorów, żeby z uwagi na potrzebę sporządzenia nowych adresów, wcześnie przedpłatę nadesłać raczyli.

Lwów 24. grudnia.

Centraliści wystąpili ze sejmu czeskiego wśród okoliczności, które ich pozbawią resztek sympatji, jaką jeszcze posiadali w pewnych sferach u dworu i w ministerjum. D. 22 b. m. motywował p. Plener obszernie i namiętnie swój wniosek, wymierzony przeciw okólnikowi językowemu i przygotowujący rozbicie Czech. Odpowiedział mu namiestnik br. Kraus, i skończył oświadczając:

„Ostatecznie mogę panom tylko powiedzieć, że rząd jest dobrze świadom swojej odpowiedzialności i obowiązku. I cokolwiekbądź zasa notoryczna, wręcz wrogie usposobienie, tudzież namiętność *urbi et orbi* opowiadaćby sechciały, mogę panów zapewnić, że rząd jest nawskróś przejęty odpowiedzialnością bardzo ciężkiego a wzniosłego posłannictwa, jakie nań włożono, jakoż w dalszem swojem działaniu, kierowanem jedynie interesem ogółu monarchii, niczem z drogi zbić się nie da."

Następnie wniósł i motywował ks. Schwarzenberg przejście do porządku dziennego nad wnioskiem Plenera, miedzy innemi tem, że ubliżałoby powadze sejmu, ponownie rozprawiać nad przedmiotem, który dopiero co d. 18. stycznia r. odrzucony został; że wniosek ten narusza konstytucję co do równouprawnienia; że zmierza do terytorjalnego podziału kraju, więc istniejącemu z mocy konstytucji stanowi prawnemu zagraża; dalej, skutkiem przyjęcia jego byłoby stronienie od siebie obu narodowości, które w mirze obok siebie żyć powinny itd.

Plener replikując szarpnął Riegera, który odcinając się skonstatował z ubolewaniem, że niestety nie znalazł się na lewicy nikt na tyle odważny, aby swoich rodaków przestrzegł przed wykroczeniami narodowościowemi. W głosowaniu przyjęto wniosek Schwarzenberga głosami Czechów, centrum i Haberta (włościanina niemieckiego) przeciw głosom fakcjonistów. Poczem powstał p. Schmeykal i oświadczył, że gdy Niemcy pragną porządku i spokoju, a większość sejmu tego nie chce, i ani nawet życzeń Niemców zbadać nie myśli, to dalsze próby porozumienia się żadnych nie mają szans, a dla Niemców nie masz miejsca w tym sejmie. „Dlatego dopóty nie będziemy brać udziału w obradach sejmu, dopóki nie będą nam podane rękojmie, że nasze życzenia i żałoby rzeczowej doznawać będą oceny". Zaczem lewica wyszła, ale Haberta nie zdołała pociągnąć za sobą.

Sejm salcburski odesłał rządowy projekt o wydzierżawianiu polowań gminnych do Wydziału krajowego z poleceniem, aby zdał o nim sprawę w przyszłej sesji i zmiany w nim porobił. Sejm ten odroczył się do 3. stycznia.

Sejm dolno-austrjacki odesłał preliminarz kraj. Rady kulturowej napowrót do komisji budżetowej z poleceniem, aby zbadała, czy proponowane w preliminarzu subwencje odpowiadają ustawie o kraj. Radzie kulturowej.

Sejm dalmacki został naturalnym porządkiem rzeczy zamknięty. W swojej przemowie marszałek Wojnowicz podniósł jedność Serbów i Kroatów w sejmie.

Sejmy pozagalicyjskie zostały do 3. lub 4. stycznia odroczone.

Pozycja węgierskiego ministra handlu br. Szecheniego jest zachwiana, wszelako zapewnie nie poda się on do dymisji, dopóki sprawa handlowa z Rumunią bodaj prowizorycznie załatwioną nie zostanie.

Voss. Ztg. opierając się na depeszy nowojorskiej, donosi, że Austrja zamówiła w Ameryce 400.000 repetjerowych karabinów, które najpóźniej w marcu mają być dostawione. Biuro korespondencyjne wiedeńskie oświadcza jednak na podstawie autentycznych informacyj, że wieść ta niema najmniejszej podstawy.

Z Berlina donoszą, że w szpandawskiej fabryce broni odmówiono robotnikom wszelkich urlopów, a prace mają być podjęte już w trzeci dzień świąt, czego dotąd nigdy nie bywało.

O dalszych przygotowaniach wojennych Rosji donoszą, że tuż nad granicą galicyjską, naprzeciw Strzemiłcza budują z pospiechem koszary dla kawalerji, i że w ostatnich dniach w okolicy Lublina zwiększył się ruch wojsk. Zamawiano kwatery, mianowicie dla dwóch sztabów.

O umysłowem rozdrażnieniu cara krążą bezustannie różne wiadomości. *Postdamer Nachr.* notują pogłoskę, że niemiecki pełnomocnik wojskowy w Petersburgu, major Villaume został przez cara zastrzelony. *Kreuzzeitung* twierdzi, że car go tylko zranił, a *Wiener Allg. Ztg.* podaje jakoby z najlepszego źródła, że major Villaume został tylko przez cara spoliczkowany, i że wskutek tego ambasador niemiecki Schweinitz przybył z Petersburga do Berlina. Którakolwiek z tych wiadomości byłaby prawdziwą, zawsze świadczyłoby to, że umysł cara jest chory.

Z Petersburga telegrafują do *Köln. Ztg.*, że pierwszy pomysł, ażeby w urzędowy sposób wyrazić chęć utrwalenia przyjaznego stosunku do Niemiec, powstał w umyśle samego cara. P. Giersowi polecono zbyć opracowanie głównego komunikatu. W ministerjum wsunięto w komunikat ów ustęp, w którym wyrażono nadzieję, że Niemcy nie będą w niczem wpływać na stosunek Rosjan do ich wschodnich współwyznawców; ustęp ten umieszczono przez wzgląd na opinię publiczną w Rosji, przewidując, iż komunikat nie będzie tam bardzo przychylnie przyjętym.

W Petersburgu utrzymywano, że minister austrjacki nie wypowiadałby poglądów potępiających postępowania Kaulbarsa — który jak wiadomo działał za wskazówkami cara — gdyby rząd niemiecki ich nie podzielał. Dopiero gdy się pokazało, że Niemcy zachowują się biernie, pozbyły się tutejsze sfery rządowe nieufności względem Niemiec.

Odpowiedź *Nordd. Allg. Ztg.* na komunikat *Prawit. Wiestnika* miała łagodząco wpłynąć na przeważną część pism rosyjskich. *Petersb. Wiedom.* robią uwagę, że milczenie organu Bismarka o Austrji jest jakby potwierdzeniem domysłu, iż Austrja ma przed sobą do wyboru: albo porozumieć się z Niemcami i Rosją, albo przyjąć na siebie odpowiedzialność za dalsze trzymanie z Anglią. Zdaniem *Nowosti*, odpowiedź *N. A. Ztg.* jest niedostateczną, i nie spodziewają się one zagodzenia przesilenia dopóty, dopóki Niemcy ociągają się z otwartem oświadczeniem, że stoją po stronie Rosji, a nie tych czynników, które są Rosji przeciwne.

W niemieckiem stronnictwie wolnomyślnych przygotowują projekt pokrycia kosztów nadwyżki w budżecie wojskowym, osobnym państwowym podatkiem dochodowym. Projekt ten znajduje z każdym dniem coraz więcej zwolenników. Państwowy ten podatek dochodowy dotykałby dochodów wyżej 10.000 marek. Sklasyfikowany podatek dochodowy, składany w Prusiech przez powyższą klasę właścicieli dochodów, przynosi okrągło $17\frac{1}{2}$ milionów marek. Liczba mieszkańców w Prusiech wynosi $\frac{3}{5}$ ludności Niemiec, zatem państwowy podatek dochodowy, pobierany od osób, mających powyżej 10.000 marek dochodu, przyniósłby co najmniej 29 milionów. Koszta, wypływające z nowego przedłożenia wojskowego, które na razie wynoszą 24 milionów marek, byłyby więc z łatwością pokryte wyżwspomnionym podatkiem przy stopie $2\frac{1}{2}$ do 3%. Około 41.000 opodatkowanych miałoby się złożyć na tę sumę.

Z odpowiedzi, jakie rumuński minister wojny Angelescu dawał na różne zapytania w Izbie co do stanu armii rumuńskiej wynika, że Rumunia może wystąpić w razie wojny w sile 150.000 wojska, co ze względu na to, że armia rumuńska jest w europejski sposób zorganizowaną i dobrze wyćwiczoną, stanowić może w zawikłaniach wschodnich ważny czynnik współdziałający.

Obrady nad budżetem wojskowym w włoskiej Izbie toczą się w odmienny nieco sposób, jak to ma miejsce w niemieckim reichstagu. Minister wojny, Ricotti, znajduje przychylne przyjęcie w gronie reprezentacji narodowej; z tego przyjaznego usposobienia czerpie on nową otuchę do dalszej pracy, mogąc odwołać się do tego, że teraz już są Włochy w możności zmobilizowania w jak najkrótszym czasie 12 korpusów armii, które z wyłączeniem batalionów górskich Alpini, reprezentują siłę 400.000 ludzi. Takim argumentem mógł minister rozprószyć objekcje deputowanych. Następnie oświadczył minister, że zmiana karabinów „Vetterle" na karabiny repetierowe, już się rozpoczęła tak, że w pierwszej połowie r. 1888 może armia dysponować około 1 milionem nowej broni. Z pewną dumą mógł minister, oświadczywszy poprzednio, że nie ma powodów obawiać się zakłócenia pokoju w tej chwili, powiedzieć:

„Niemniej przeto są pewne znamiona, które uprawniają do innego zapatrywania, a gdyby, pomimo naszych usiłowań, miała wybuchnąć wojna, to Włochy znajdują się w tem położeniu, że bez obawy mogą spokojnie i z ufnością wyczekiwać dalszych wypadków. Dzięki naszym wojskowym urządzeniom, może w krótkim czasie być zmobilizowana siła zbrojna 500.000 ludzi, a siła taka wystarcza nam najzupełniej, abyśmy albo wzięli udział w wojnie przy boku jakiego sprzymierzeńca, albo obronili się przeciw nieprzyjacielowi".

Sprawa bułgarska.

Ajencja Północna, uprzedzając życzenia swego rządu, rozsyła w telegramach przesadne wiamości o niepokojach w Bułgarji. Oto jej telegram z d. 21. b. m.: Rezerwiści bułgarscy pod dowództwem oficera Konstantynowa, podnieśli rokosz, ogłaszając, że Sistowa i Plewna nie uznają ani rządu, ani rejencji. Z Sofii wyruszyło przeciw nim wojsko. Cała ludność okręgu plewnieńskiego gotuje się do obrony Sistowy. Rezerwiści mają wiele broni i prochu.

Wiadomościom tym zaprzeczają jednak w zupełności doniesienia *Pol. Corr.*, a *N. Fr. Presse* otrzymuje w tej sprawie następujący telegram z Sofii d. 22. b. m.: „Prefekt sistowski zauważał, że ostatniemi czasy kilka przybyłych z Rosji, podejrzanych indywiduów kręci się pomiędzy rezerwistami. Wzięto ich pod ścisły dozór, i okazało się, że są ajentami rosyjskimi, którzy za pomocą rezerwistów chcieli wpłynąć na żołnierzy załogi i wywołać w Sistowie powstanie. W skutek tego kilka osób aresztowano".

W sprawie kandydatury ks. Koburskiego daje Kutuzów w *Now. Wrem.* wyjaśnienie, że wybór jego jest w myśl §. 38. konstytucji tyrnowskiej z r. 1879 niemożliwym, gdyż wedle brzmienia tego paragrafu mógł tylko pierwszy książę nienależeć do kościoła szyzmatyckiego, lecz **wszyscy dalsi nie mogą już wyznawać innej religii.**

Wedle wiadomości nadchodzących z Berlina miał jenerał Kaulbars (brat sławnego reprezentanta sofijskiego) rozesłać cyrkularz do byłych oficerów bułgarskich, aby byli gotowi przybyć wkrótce do Bukaresztu.

N. W. Tagblatt otrzymał telegraficzną wiadomość z Bukaresztu, że d. [illegible] bm. przybył do Ruszczuku Karawełow, który się udaje do Rosji.

Książę Aleksander Battenberski ma w styczniu zjechać w gościnę do króla rumuńskiego.

Lwów d. 24. grudnia.

W posępnej chwili odezwą się dzwony, zwiastujące narodziny boskiego Nauczyciela miłości i braterstwa. Miłość stała się egoizmem użycia, braterstwo czczym frazesem. Najeżone bagnetami mocarstwa tego świata śledzą się podejrzliwym wzrokiem, mierzą wzajemne siły, i czekają tylko sposobności, ażeby braterstwo swe wygłosić hukiem dział.

Szczególniej od Północy idzie ten czad krwi, który zawraca głowy i przekształca ludzi w tygrysów i hyeny. Przygotowania wojenne na każdym punkcie, zbrojenie całych milionów żołdactwa, pukanie do złotych bram europejskich banków, ażeby wzięły w zastaw tytoń i wódkę, a sypnęły zato tysiącem milionów na potrzeby wojny — wszystko to są oznaki, od których jeszcze bardziej posępnieje obraz położenia i tak już ponury.

Lecz i potężnemu zaczyna być trwożnie, gdy się sam ujrzy wśród licznych nieprzyjaciół. Rozkazał więc car swemu wiestnikowi, ażeby skarcił jak należy pisma rosyjskie, które się ośmielają podżegać przeciw Niemcom, a zrobiwszy grymas braterskiego uśmiechu, powiedział coś o wspólnych interesach Niemiec i Rosji i wyraził ufność w przyjaźń niemiecką. Do Austrji nie było w tem żadnego umizgu, nawet aluzji, że przyjaźń Austrji jest dla Rosji cenną.

Urzędowe i półurzędowe pisma niemieckie milczały parę dni, jak gdyby zdumione tym umizgiem. Lecz w końcu spuścił książę kanclerz z łańcucha swego prasowego Tyrasa, *Nordd. Allg. Ztg.*, i kazał mu najprzód polizać łapę niedźwiedzia północnego, a potem szczeknąć na Polaków. Bo i cóż robić w tak trudnem położeniu? Nie odwzajemnić uprzejmością uprzejmości rosyjskiej — to niebezpiecznie; odwzajemnić ją w tem znaczeniu, w jakiem była okazaną — to narazić przyjaźń Austrji: najlepiej więc puścić tumana i zepchnąć wszystko na Polaków.

Książę Bismark ma w Polakach wygodnego kozła ofiarnego — lecz tym razem musiał chyba śmiać się sam do siebie, dając swemu organowi skazówkę, ażeby dowodził, iż Polacy wpływają na prasę rosyjską i przeciw Niemcom ją podżegają, i że to robią, chcąc wojny.

Polacy, Mości książę, nie mają dziś żadnego powodu chcieć i podniecać do wojny. Wyleczyli się oni dawno z dyplomatycznych mrzonek i wiedzą dobrze, że jakakolwiek byłaby wojna, niktby ich sprawy nie wziął w rachubę i niktby im niepodległością za krew ich nie zapłacił. Etyka dzisiejszych kierunków politycznych zna tylko „uczciwych maklerów", którzy za krew przelaną każą sobie płacić rabunkiem krajów, nie dla dobra tych krajów, lecz dla swej militarnej potęgi, nawet wtedy, gdyby je połknąć przyszło bez nadziei strawienia. Politycy tej szkoły nie zwykli się entuzjazmować dla mrzonek sprawiedliwości, jeżeli poza tą polityką niema żadnych „trynkgeldów" do zdobycia... Opieką, którą okazujesz Mości książę żywiołowi polskiemu, nauczyłeś Polaków sam tej trzeźwości. Nie pójdą oni już nigdzie na pasku ułudy.

Jakakolwiek byłaby dziś wojna, byłaby prowadzona w imię tych kierunków, które na bagnetach opierają swe prawo, a więc skończyłaby się znowu jakiemś innem rozćwiartowaniem ziem polskich. Dla żadnej wojny nie mogą się Polacy entuzjazmować, a tem mniej do niej podżegać. I możemy być pewni, że *Nordd. Allg. Ztg.* nie popełniła pomyłki, rzucając oskarzenie na Polaków, ale z całą świadomością szczeknęła kłamstwem, bo kłamstwo to było jej potrzebne do wykręcenia się z trudnej sytuacji.

Cóż zresztą za znaczenie miałaby chęć lub niechęć Polaków wobec tej grozy położenia, która ciąży nad Europą? Choćbyśmy najgoręcej wojny niepragnęli, czyż moglibyśmy odwrócić rozpasanie się żywiołów tej burzy, która coraz ciemniejszemi chmurami zasuwa horyzont?

Nie po oskarzeniach, rzuconych na Polaków, wydały to giełdy jęk trwogi, lecz po rewelacji Salisburyego. Ostrzegła ona świat, że „milczek Północy", umizgając się do Niemiec i wynurzając swe zamiary pokojowe, przykuł tymczasem Turcję do swego rydwanu w celu wzniecenia nowych niepokojów. Nie na wolę Polaków, lecz na groźne wyrazy marszałka Moltkego zwróciła Europa oczy pełne trwogi i zaczęła pojmować, iż widmo wojny wisi nad nią, jak ponura „ananke", której bieg jest niepowstrzymany. Niech wilk mącący wodę, nie oskarża jagniąt. Może mu kiedy uwierzono — dziś każdy ruszy ramionami i pozna się na kłamstwie.

Nie wolą tej lub owej strony, lecz siłą konieczności, siłą fizycznego ciążenia, musi się zwalić sztuczna budowa żelazna, której rdza socjalizmu popodgryzała podstawy. Od filarów dźwigających tę budowę, niczego sprawa polska się nie spodziewa i niczego nie wymaga. Dopiero gdy z gruzów militaryzmu powstanie ideał politycznej sprawiedliwości, gdy świat znowu się zacznie odbudowywać w imię miłości i braterstwa, [illegible]

---

63)

BAKARAT.

POWIEŚĆ

HEKTORA MALOT.

Z francuskiego przełożył

A. KLECZEWSKI.

(Dokończenie).

V.

Na wyjezdnem z Paryża zatelegrafował do żony:

„Wracam do Elbeuf, pojedźcie do Thuit; poproś Michała, aby jutrzejszy dzień spędził razem z nami."

Taki telegram, według zwyczajów domowych oznaczał, że zaraz po wypłacie robotników cała rodzina siadała do słanego powozu i jechała na noc do Thuit; na niego czekać będzie kabrjolet na dworcu. W ten sposób mama mogła iść wcześniej spać, a nazajutrz budzono się przy śpiewie ptaków wśród zieleni i przepysznego wiejskiego powietrza

Wszystko wykonano jak tego żądał; o godzinie siódmej mama, pani Adeline, Berta i Leonja wyjechały z domu, a kiedy o wpół do dziesiątej wysiadł na dworcu, zastał oczekujący nań kabrjolet; w godzinę później dojeżdżał do Thuit i przy blasku latarni ujrzał żonę, córkę i siostrzenicę, które wyszły naprzeciw.

— Jaka miła niespodzianka, rzekła pani Adeline.

— W poniedziałek nie będzie posiedzenia, mogłem więc powrócić, odpowiedział niechcąc zaniepokoić żony swym nagłym przyjazdem.

— Jaki tata dobry, że pomyślał o zaproszeniu Michała na jutro, szepnęła Berta tuląc się do ojca.

— Jesteś zadowolona?

— Och! drogi papo!

— A ja jestem szczęśliwy, kiedy ci mogę sprawić jaką przyjemność.

— Czy ona zadowolona? wmięszała się Leonja, ależ skakała z radości, kiedy ciocia odczytała depeszę wuja.

— Będziesz ty cicho plotkarko! zawołała Berta.

Jak zazwyczaj podano mu zimną kolację w sali jadalnej, gdzie pomimo, że to już był kwiecień, suty ogień rozpalono na kominie; ale pan Adeline nie chciał usiąść do stołu, bo jadł obiad przed wyjazdem z Paryża, tak mówił przynajmniej.

Kiedy przybywał do Thuit tak późną godziną, nie wchodził nigdy do pokoju swojej matki, bo mama zasypiała zaledwie położywszy się do łóżka; żeby więc jej nie budzić, dopiero nazajutrz się z nią witał. Tak było i tego wieczoru, a następnego poranku, kiedy jeszcze wszyscy w zamku spali, zapukał do pokoju matki, która kładąc się najwcześniej, najraniej też się budziła.

— Proszę wejść, rzekła.

Kiedy ją pocałował leżącą jeszcze w łóżku, poprosiła go, żeby podniósł rolety.

— Chciałabym cię zobaczyć, rzekła.

Spełnił jej żądanie, a promienie wschodzącego słońca napełniły pokój jasnem różowem światłem.

Adeline usiadł na krześle naprzeciw matki.

— Jak się miewasz? — zapytała patrząc mu w oczy.

— Jak zawsze.

Wpatrywała się weń długo i badawczo.

— Otwórz okno to najbliższe — rzekła — jeszcze cię nie widzę dobrze.

— Będzie mamie za zimno.

— Taka śliczna pogoda.

— Ale rano zawsze jest powietrze ostre.

— No idź już, otwórz.

Wstał, otworzył okno i wrócił na swoje miejsce, zdecydowany stanowczo już dziś załatwić sprawę małżeństwa Berty.

— Jakiś ty blady, jakie masz rysy zmienione.

Nie jesteś zdrów mój chłopcze.

— Ale zdrów jestem.

— Przedemną na nic się nie zda kłamać, bo skoro idzie o ciebie mam jeszcze doskonałe oczy; kiedy byłeś jeszcze maleńkim i miałeś zachorować, ja to odgadywałam przed wszystkiemi przed ojcem twoim, przed doktorem nawet. Mówiłam im w takich razach: „zobaczycie, Kostuś się rozchoruje", i nie omyliłam się ani razu; od czegoż są oczy matki, żeby nie znały na wylot swych dzieci. Więc co ci jest? bo to nie od dzisiaj choroba się zaczęła.

W ciągu tych dwóch tygodni, które spędziłeś z nami nieraz zauważyłam, że nagle bladłeś albo rumieniłeś się bez przyczyny. Zdawało się nawet, że widocznie tchu ci brakowało. Innym razem znów nie słyszałeś co do ciebie mówiono.

W miarę jak matka mówiła przesunęła mu się myśl przez głowę, która bodaj czy nie zapewniłaby małżeństwa Berty.

— To prawda, odpowiedział, jestem strasznie zakłopotany.

— Czy interesa źle idą?

— Nie; stanem mego zdrowia i małżeństwem Berty.

— Cóż ci jest, mój chłopcze? zapytała z rozczuleniem, komu się zwierzysz jeżeli nie matce?

— Chciałem mamie oszczędzić wielkiej boleści:

— Co ty mówisz Kostusiu!

— Szczerą prawdę, a myśl, że mogę zejść z tego świata nie ustaliwszy losu Berty tylko przyspieszyć może tę chwilę.

— Biedne dziecko! czyż to podobna umierać w twoim wieku?

— Nie wspominałbym mamie o tem, gdyby to nie była smutna rzeczywistość.

— Ale jakież jest twoje cierpienie?

Namyślał się chwilę.

— Anewryzm serca.

— Z anewryzmem serca można przecież żyć dłuższe lata. Ojciec Osfery umarł na anewryzm mając przeszło osiemdziesiąt lat życia.

— Z chorobami serca bywa rozmaicie, co do mnie wiem, że mogę już jutro skończyć.

— O mój Boże! szepnęła wybuchając płaczem, synu mój! moje dziecko jedyne!

Pan Adeline był niezmiernie wzruszony, a boleść biednej staruszki serce mu łamała; nie mógł jednak cofnąć się, starał się ją tylko uspokoić.

— Bezwątpienia, przemówił, mogę żyć długie lata jeszcze, ale na to muszę być spokojniejszym, w lepszych znajdować się warunkach i nie dręczyć się małżeństwem Berty, które mnie w ciągłej gorączce utrzymuje.

— Potrzebujesz większego spokoju — szepnęła jakby sama do siebie — potrzebujesz w lepszych znajdować się warunkach?

— Mama wie, że w chorobach serca każde wzruszenie jest szkodliwe i że wzruszenia przyspieszają katastrofę.

Dała mu znak ręką, aby przestał mówić i zwracając się na pół do obrazu Matki Boskiej, wiszącego nad łóżkiem zdawała się gorącą szeptać modlitwę; potem zwróciła się do syna:

— Twój spokój, twoje życie przedewszystkiem. Oddaj Bertę Michałowi.

Objął ją za szyję i długo tak pozostał, nie mogąc dobrać słów na podziękowanie.

— Nie dziękuj mi Kostusiu — rzekła z rozczuleniem — matka co chętnie poświęca swe życie dla dziecka, powinna i zbawienie dla niego poświęcić. Ale tu o ciebie idzie, nie o mnie, o twój spokój; no spojrzyj na mnie, niech już nie widzę tego gorączkowego wzroku.

Czekała jeszcze, aby jej mówił o swej chorobie, ale widząc, że go to drażni, nie chciała go męczyć.

— Zejdź do ogrodu — rzekła — świeże powietrze orzeźwi cię: bo spodziewam się, że będziesz już teraz spokojnym.

Tak, jak tego matka żądała, wyszedł do ogrodu, ale czyż mógł się uspokoić, kiedy na każdym kroku powtarzał sobie, że dziś jeszcze przed wieczorem musi skończyć z życiem..... kiedy ono najszczęśliwiej zaczęło mu się uśmiechać. Wszystko i w nim i około niego protestowało przeciw tej myśli o śmierci. Szczęście córki, którego nie będzie świadkiem, wiosna witająca go całym przepychem kwiatów i woni i wesołe promienie słońca, które po raz ostatni na niego spoglądają.

A on musiał umierać; dziś po raz ostatni uściska żonę swą, matkę i córkę, pożegna ten dom, nad upiększeniem którego pracował, aby przygotować sobie odpoczynek na stare lata, te drzewa, które własną ręką zasadził; wszystko to nie mogło go oderwać od śmierci, przed którą nie uciekał, ale czuł wstręt, jak każdy człowiek szlachetny, zmuszony do samobójstwa.

Długo już tak przechadzał się, kiedy przybiegła Berta, ożywiona, świeżutka w prześlicznej jasnej sukience.

— Czy mu się spodobam tatko? — zapytała ucałowawszy ojca.

— Będziesz jeszcze piękniejszą, jak ci coś powiem: babcia zgadza się na wasze małżeństwo.

Berta rzuciła mu się na szyję.

— Jak to tatko zrobił? — zapytała po pierwszem wybuchu radości, bo ja już zupełnie o tem zwątpiłam.

— Nie należało wątpić o dobroci babci; przynajmniej teraz nie zapomnij nigdy, jaką ofiarę zrobiła dla twojego szczęścia. Wczoraj jeszcze umówili się, że pójdą oboje naprzeciw Michała, który miał przyjść pieszo przez las. Właśnie teraz mogli go spotkać niezbyt daleko.

Rzeczywiście uszli zaledwie kilkaset kroków, kiedy w miejscu, gdzie się różne ścieżki leśne zbiegały, spostrzegli Michała siedzącego na pniu pokrytym ze starości bujną trawą.

— To pan tak się spieszyłeś! — zawołała Berta.

— Właśnie dlatego, że się za bardzo spieszyłem, musiałem usiąść tu, aby wyczekiwać go-

mię tego boskiego Nauczyciela, którego przyjście na świat dzwony dziś zwiastują — wtedy będzie czas i miejsce dla Polaków i ich sprawy.

Finansowe sprawy węgierskie.

O posiedzeniu komisji budżetowej węgierskiej Izby posłów z dnia 21. bm. mieliśmy telegram, który jednak dla krótkości swojej nie dał dokładnego obrazu — a obraz ten jest wcale ponury, tak dalece, że nawet najgorętsi ministerjaliści na rząd uderzali, i że skrajna opozycja wstrzymała się od zwykłych swoich wycieczek namiętnych wobec położenia, o którem sam Tisza przyznał, że jest poważne i poważnej decyzji wymaga.

Szło o ułożenie sprawozdania komisyjnego. Sprawozdawca Hegedüs wykazał, że po pewnych zmianach w pozycjach rządowych co do przychodów i rozchodów komisja zdołała niedobór tylko o 65.584 złr. zniżyć tj. do 21,978.342 złr. Dalej żąda sprawozdawca od ministra skarbu wyjaśnień co do wydatków na rok 1886, które jeszcze dodatkowo pokryć będzie potrzeba i co do sposobu ich pokrycia, tudzież co myśli rząd z powodu kłopotów finansowych zrobić na przyszłość.

Prezes ministrów odpiera, że w budżecie na r. 1887. ile możności unikano wszelkich większych w porównaniu z poprzedniemi laty wydatków, ale wydatki jednak się zwiększyły, a nadto ubyły dochody z ceł i z podatku wódczanego. Dla uproszczenia administracji i pozbycia się po części kolei wicynalnych, rząd inaczej ugrupuje koleje skarbowe. Dalej spodziewa się pomyślnego wyniku z ustawodawczych zarządzeń, zmierzających ku powstrzymaniu przemytnictwa tytoniu w kraju i większego eksportu tytoniu za granicę. Dla oszczędności połączony będzie zarząd poczt i telegrafów. Wniesione będą przygotowane już przedłożenia co do podatku transportowego, stempli i należytości. Zamierzona konwersja długów, zaciągniętych w niefortunnych czasach kredytowych, zrobi ulgę w opłacie procentów. Tisza przyznaje, że położenie wymaga poważnej decyzji, i gdzie nieodzowna potrzeba nie przeszkodzi, należy się na długi czas powstrzymać od nowych inwestycyj.

Minister skarbu odpiera, że przedłożenie co do kredytów dodatkowych wkrótce wniesie, które, jeżeli co innego nie uchwali, pokryć można tylko emisją renty papierowej.

Helfy ubolewa, że po 12 latach rządzenia rząd zapowiadać musi politykę stagnacji i wstrzemięźliwości. — Wahrmann podziela poglądy Tiszy, ale nie spodziewa się wielkiego finansowego sukcesu z zapowiedzianych przez niego kroków. Duch przedsiębiorczy już oddawna upadł, ludzie bowiem poczytują wolne od podatku papiery za najwygodniejszy sposób lokowania kapitału. Jeżeli tak dalej pójdzie, to wszystkie oszczędności kraju ulokowane będą w papierach wolnych od podatku, a dochody państwa spadną. Należy raz stanowczo oznaczyć termin, do którego wypuszczane będą wolne od podatku walory.

Tisza przeczy upadkowi finansowych sił kraju, skoro niestałe dochody się podnoszą. Inwestycje czyniono w interesie kraju. Można jeszcze podwyższyć podatki, wszelako na razie nie myśli rząd o podwyższeniu podatków bezpośrednich — ale za to musi się otworzyć krajowi inne źródła dochodu, a plany swoje rząd dopiero z czasem ziścić zdoła.

Horanszky oświadcza, że dotychczasowego podwyższania podatków rząd nie użył na poprawienie sytuacji finansowej. — Minister skarbu nie sprzeciwia się myśli opodatkowania papierów, ale te, które mają przyznaną wolność, wolnemi pozostać muszą. Wahrmann wnosi, wezwać w sprawozdaniu rząd, aby na przyszłość nietylko amortyzację pożyczek, zaciąganych na budowle przez poszczególne ministerstwa, do budżetu wciągano, ale aby te pożyczki pomiędzy dochodami i wydatkami wykazywano.

Tisza pragnie, aby oświadczenia rządu zapisano w sprawozdaniu, tudzież że komisja nie uważa ich za dostateczne do zupełnej naprawy położenia, że jednak uznaje, iż w tej sesji sięgające dalej zarządzenia ustawodawcze są niemożliwe, że więc komisja oświadczenia rządu przyjmuje do wiadomości, podnosząc oraz konieczność środków energicznych.

Komisja uchwaliła ułożyć sprawozdanie w tym duchu, a zapisać oraz wniosek Wahrmanna.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 24. grudnia.

* **Wesołych świąt!** — wesołych świąt! wołamy, zasyłając życzenia naszym czytelnikom. Na szerokim świecie coraz chmurniej, coraz gorzej, coraz zimniej... Niechże gorący uścisk przyjaźnej dłoni rozjaśni zasępione czoła, niechaj chwila wesołości, spędzona przy opłatku, w serdecznem kółku rodzinnem, rozprószy trwożne przewidywania przyszłości...

Biały, jasny opłatek — to symbol jasnej, słusznej sprawy naszej. Nie wynosimy jej dziś na targowicę narodów, gdzie grabież jest prawem, a przemoc bohaterstwem. Lecz na szalach Opatrzności, sprawiedliwość przeważy krzywdy i gwałty. A gdy mocarze tego świata znużeni legną, zeszle ją Pan na ukojenie ludzkości i wtedy sprawa Polski stanie znowu jasna i zwycięzka w obliczu narodów. Skupieni w duchu czekajmy, podając sobie wzajem dłoń pojednania, uścisk miłości, słowo nadziei... Wesołych świąt!

* **Marszałek** Jan hr. Tarnowski wyjechał wraz z rodziną na święta do Dzikowa.

* **Mianowania.** Ministerstwo rolnictwa mianowało asystentów leśnictwa: Jana Szuchiewicza, Józefa Petry, Józefa Zeńczaka i Jana Jasienickiego leśniczymi, tudzież elewa leśnictwa Hermana Scheuringa, asystentem leśnictwa.

* **Baron Schenk** już z Nowym rokiem ma zostać spensjonowanym. Prezydentem wyższego sądu we Lwowie zostać ma jeneralny prokurator przy najwyższym trybunale we Wiedniu p. Simonowicz, a na miejsce śp. Lidla, zamianować mają wiceprezydentem sądu wyższego bar. Kannego, referenta spraw galic. w ministerstwie sprawiedliwości.

* **Proboszczami** zostali: Ksiądz Konstanty Pawłowski w Bolechowicach i ksiądz Juljan Humiecki w Delawie.

* **Z uniwersytetu.** P. Bolesław Zborowski, rodem z Przemyśla, w Galicji, otrzymał wczoraj na uniwersytecie krakowskim, stopień doktora praw.

* **Profesor Stanisław Smolka** przybył wczoraj z Rzymu do Krakowa na święta. D. 2. stycznia powraca do Rzymu, aby dalej prowadzić tam na czele wyprawy naukowej uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego rozpoczęte w archiwach watykańskich prace.

* **Z kolei Karola Ludwika.** Pan Robert Eisner, starszy oficjał tej kolei, mianowany został inspektorem.

* **Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Jamnica, w powiecie stanisławowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

* **Zawieje i burze.** Telegramy spaźniają się ciągle jeszcze o kilkanaście godzin. Wskutek nadzwyczajnej burzy nastąpiło obalenie słupów telegraficznych w kilku miejscach, tak między Krakowem a Przyrowem, jak Przyrowem a Wiedniem, przez co bezpośrednia komunikacja telegraficzna między Lwowem a Wiedniem od trzech dni zupełnie przerwana, a telegramy na dalszych, do dyspozycji pozostałych drogach, do miejsca przeznaczenia dochodząc, znacznego opóźnienia doznają. Stan ten prawdopodobnie aż do zupełnego usunięcia przeszkód komunikacyjnych potrwa jeszcze dni kilka.

Z Warszawy donoszą 22 b. m.: Śnieżyca co się zowie od dnia wczorajszego zasłoniła świat Boży. To co się dzieje na ulicach Warszawy, jest wszakże miniaturowem odbiciem tego co się dzieje za jej murami. Po za miastem zamieć zasypuje tory żelazne i drogi szosowe, unieruchomiając wszelką bliższą i dalszą cyrkulację. Na drodze warszawsko-wiedeńskiej, posiadającej dwa tory, ruch nie wstrzymany, lecz prawie wszystkie pociągi kursują ze znacznem opóźnieniem. Pociąg kurjerski z Wiednia zamiast o godzinie 6 minut 10 rano przybył dopiero około godziny 9. O wiele gorsze skutki wywarł śnieg na drodze bydgoskiej, posiadającej tylko jeden tor. Do godziny 12 w południe z drogi tej nie przybył do Warszawy ani jeden pociąg, gdyż z powodu zasp pomiędzy Skierniewicami i Łowiczem stanął tam pociąg towarowy i zagrodził innym drogę. Ze Skierniewic wysłano pociąg pomocniczy z paruset ludźmi, lecz praca ich dotąd próżna, co bowiem oczyszczą przez parę godzin, wiatr w jednej chwili zasypie śniegiem.

Z Poznania donoszą 22 b. m.: „Z powodu zawiei śnieżnych została w wielu miejscach komunikacja przerwana. Nas nie doszły dziś przesyłki z Galicji. Z Jeleniogóry na Szlązku donoszą, że komunikacja kolejowa pomiędzy Kohlfurtem i Lubaniem, dalej pomiędzy Zgorzelicami a Lubaniem została przerwana; z Nordhausen telegrafują, że w poniedziałek pociągi nie nadeszły i że pomiędzy Nordhausen a Helą stoją pociągi w śniegu. Opał i wikt trzeba dowozić. Najgorzej jest pomiędzy Sangerhausen a Riestedt. Komunikacja pomiędzy Lipskiem a Niemcami południowemi jest przerwana. Z Gotha donoszą, że komunikacja została zupełnie przerwana. W Belgii spadły także znaczne śniegi, tak że londyńska poczta nie nadeszła."

Z Pragi donoszą 22 b. m.: „Skutkiem zawiei wiele pociągów spóźniło się. Na drodze żelaznej Praga Dux wstrzymać musiano zupełnie ruch pociągów ciężarowych. W Pradze 1000 robotników zajętych jest uprzątnięciem śniegu na ulicach."

Z powodu zawiei nie przybyła do Wiednia poczta z Francji i Niemiec środkowych. Komunikacja kolejowa między Dreznem a Czechami przerwana.

Z Berlina donoszą 23 b. m.; Zawieje śnieżne trwają dalej, komunikacja pocztowa z Wiedniem i Warszawą przerwana. Komunikacja kolejowa z Saksonią, Szlązkiem, Poznańskiem, Moguncją i Strassburgiem w wielu miejscach uszkodzona.

Z Norymbergi, Lipska, Kassel, Turyngii i Szlązka donoszą, że pociągi kolejowe ugrzęzły w śniegu. Na saskich drogach żelaznych nie kursuje skutkiem zawiei 34 linij. Tylko droga Drezno-Praga-Wiedeń jest wolną."

Z Drezna donoszą 22 b. m.: „Ruch kolejowy z Lipskiem, Berlinem, Zgorzelicami i Chemnitz ciągle jeszcze jest przerwany. Do ekspedjowania przesyłek pocztowych używają sanek."

Z Weimaru donoszą 22 b. m.: „Zawieje trwają jeszcze ciągle. Ruch kolejowy jest zupełnie wstrzymany a od wczoraj wieczorem miasto znajduje się w stanie blokady."

Z Paryża donoszą 22. b. m. Z północy i wschodu donoszą o burzach i zawiejach, wstrzymujących ruch kolejowy. W departamencie Wogezow, Meurthe i Jonny ugrzęzło kilka pociągów w śniegu. Na niektórych punktach linii kolejowej Belfort masy śniegu doszły wysokości dwóch metrów.

Z Marsylii telegrafują 22. b. m. Od 36 godzin panuje okropny orkan aż do granicy hiszpańskiej. Okręt „Mohamedel-Sadok", będący własnością kompanii Transatlantique rozbił się w podróży do Algieru w pobliżu Port-Vendres, uratowano 110 pasażerów.

Z Liworno donoszą 23. b. m. Skutkiem burzy, rozbił się w pobliżu okręt austrjacki „Masbath".

* **Dyrekcja Stowarz. katol. rękodzielników „Skała"** zaprasza niniejszem członków rzeczywistych i honorowych na wspólny opłatek, który odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia w dniu 27 b. m. o godz. 7 wieczorem.

* **Adolf Iwanowicz Dobrjańskoj.** *Prolom*, donosząc o bankiecie, danym we Wiedniu przez rusofilów na cześć ojca Olgi Hrabarowej i Mirosława Dobrjańskiego, podaje, w jakich językach wznoszono toasty. Otóż nie wzniesiono żadnego ani po polsku, ani po rusku, ani też po czesku. Gdy zważymy, co w rodzie słowiańskim znaczą te trzy narody, że w Kroacji właśnie dogorywa rusofilizm chwilowy, że Bułgarzy żegnają się od Rosji, a Serbowie pragną z Rumunią łączyć się przeciw Rosji: to nieco zbyt komicznem wyda się cytowane w *Prolomie* zakończenie mowy p. Adolfa Dobrjańskiego, jako ajenta rosyjskiego: „Amen — niech będzie harmonia i jednomyślność między narodowościami słowiańskiemi!" Ba, a czemuż to p. Adolf Iwanawicz D. mówi o „narodowościach" a nie o narodach? słowiańskich?

* **Dniewnikowi Warszawskiemu** odjęło austr. ministerstwo spraw wewnętrznych debiut pocztowy.

* **Katastrofa** wydarzyła się w piątek na moście kolejowym, ponad Prutem, obok Czerniowiec. Z wyższego rozkazu wszystkie większe mosty na linii Lwowsko-Czerniowieckiej podlegają obecnie rewizji i wzmacnianiu, co też rozpoczęto i na wspomnianym moście. W piątek przedpołudniem zawieszono tam rusztowanie, zdaje się zasłabe, gdyż użyto belek zaledwie kilkucalowej grubości. Na tem rusztowaniu ustawiło się 9 ślusarzy, dwie kuźnie polowe i inne materjały, gdy naraz belki złamały się, a ludzie i narzędzia spadli do Prutu. Jeden ze ślusarzy uderzył o pal głową i zarazem złamał nogę, trzech tonęło, lecz ich wyratowała służba pobliskiego parowego tartaku; inni dopłynęli sami do brzegu. Pokaleczonego ślusarza odesłano do szpitala.

* **Ciekawy wypadek** wydarzył się w seminarjum nauczycielskiem w Keyni, w Poznańskiem, pow. Szcz. Seminarzysta, uczeń klasy 3., musiał opuścić zakład, ponieważ w książce od śpiewu nad tekstem znanego pruskiego *Nationalliedu: Ich bin ein Preusse*, napisał: *Ich bin ein Pole*. Kolegium nauczycielskie odesłało tę sprawę do rejencji, a ta rozporządziła, ażeby „zbrodniarza" wydalić bezzwłocznie z zakładu.

* **Straszny wypadek,** o którym donieśliśmy wczoraj podług relacji urzędowej, przedstawia się w sposób następujący: „Jeden z księży Karmelitów, wyszedłszy po godzinie 3. rano na korytarz klasztorny, poczuł rozchodzący się dym, a zawiadomiony przezeń o tem stróż miejscowy Jan Lisowski, przekonał się wnet, iż dym wydobywał się przez szpary we drzwiach z celi, zamieszkanej przez O. Walerjana Wierzbickiego. Po otworzeniu tych drzwi spostrzeżono na progu, twarzą do podłogi leżącego wymienionego zakonnika, zaś łóżko tegoż i pościel palące się płomieniem. Zajęto się najpierw ratowaniem nieszczęśliwego O. Wierzbickiego, który nie dawał żadnych znaków życia, i zawiadomiono równocześnie o grożącem niebezpieczeństwie pożaru straż miejską, która pojawiwszy się bezzwłocznie na miejscu, wnet stłumiła ogień. Przybyły lekarz miejski, skonstatował już tylko śmierć O. Wierzbickiego przez uduszenie się w dymie. Zwłoki złożono następnie w opróżnionej innej celi klasztoru. Nieszczęśliwy miał na sobie habit i buty, z czego można wnosić, że zdrzemnąwszy przy czytaniu, przewrócił we śnie palącą się świecę, od której zapaliła się pościel, a następnie przebudziwszy się już w odurzeniu skutkiem dymu, ledwie jeszcze zdążył do drzwi, których jednak już otworzyć nie zdołał. Habit nie był wcale ogniem naruszony.

* **Pożar w Dolinie.** Ogólna szkoda, którą pożar zrządził przenosi cyfrę półtora miljona złotych. Największą szkodę poniósł Juda Weinreb, właściciel wielkiego składu towarów bławatnych, który zgorzał, a był ceniony na 30,000 zł. Zgorzał dalej skład towarów korzennych i galanteryjnych Markusa Kirschnera wartości około 10.000 zł. Takiejże mniej więcej wartości były Gellera, Litwaka, Hessla, Turteltaubów, Sterna i innych. Zakłady asekuracyjne mają do zapłacenia około 200.000 zł., w tej sumie największy udział ma „Azienda".

* **Pogrzeb Wacława Szymanowskiego** odbył się w Warszawie dziś o godz. 11. przedpołudniem. O zmarłym swym naczelnym redaktorze pisze *Kur. Warsz.*:

„Syn Jakóba Szymanowskiego obywatela i Anny z Zawadzkich, w Warszawie ukończył liceum i zwykłym młodzieży ówczesnej torem rozpoczął karjerę urzędniczą, jako aplikant w b. komisji skarbu. Nie na urzędnika jednakże przeznaczały go otrzymane od natury, pokierowane rozumną nauką i własnem zamiłowaniem w pracy rozwinięte zdolności. Z pod pióra jego już na ławie szkolnej i na biurku aplikanckiem sypały się wiersze pełne humoru, werwy młodzieńczej, nakreślone wzorową, świeżą i oryginalną formą, promieniejące jak brylanty iskrą Bożą prawdziwego talentu... Pierwsze te utwory utorowały mu drogę do kół literackich, gdzie został z otwartemi rękami przyjęty, jako sympatyczny kolega, dobry towarzysz, serdeczny przyjaciel, zawołany szermierz pióra i słowa. Bez zawiści i zazdrości, jak to w owe czasy bywało, starsi i młodsi powitali go serdecznie i zrobili miejsce pomiędzy sobą. Niełatwem było zadaniem w owych czasach, przy małej liczbie pism perjodycznych i mniej rozbudzonem w publiczności zamiłowaniu do literatury, nowozaciężnemu szeregowcowi literackiemu dobić się rozgłosu i zyskać sobie imię. Szymanowskiemu d pomagał do tego rodzaj jego utworów, a wierszyki ulotne, okolicznościowe i humorystyczne, w których celował, obiegając szerokie koła, dawały go poznać wprzód jeszcze, nim się przed nim otworzyły szersze szranki dziennikarstwa. Nastąpiło to dopiero w r. 1851, gdy Henryk hr. Rzewuski w orszaku takich współpracowników, jak Juljan Bartoszewicz, August Wilkoński i Wacław Szymanowski, założył *Dz. Warsz.* Wiadomo, jaką rolę pismo to odegrało w historji naszego dziennikarstwa. *Dziennik*, a raczej jego trzej wymienieni współpracownicy, dali nowy impuls prasie, obudzili ją z drzemki i martwoty, nerwem zaś pobudzającym, moralnym motorem tej trójki piór, które rozwinęły niebywałą przedtem w dziennikarstwie ruchliwość, był śp. Wacław, jako stały, najpracowitszy i najwszechstronniejszy członek-sekretarz owej redakcji. Rzecz niesłychana podówczas. *Dziennik* przestał być suchym rejestrem spraw i wypadków polityki zagranicznej, mechanicznym zlepkiem wycinków z gazet francuskich i niemieckich, tłumaczonych dosłownie na język polski, zaczął dotykać pulsu społecznego życia, traktować sprawy i wypadki miejscowe, o ile to podówczas była możebnem. Na tej drodze parł go głównie naprzód Szymanowski, a Bartoszewicz podtrzymywał powagę pisma niewyczerpanemi notatami i artykułami z wspomnień przeszłości kraju, oraz jednaniem pismu szerszych kół współpracowniczych.

Powodzenie uwieńczyło te usiłowania, dla rozbudzonej prasy otworzyła się nowa era. *Dziennik* w pierwszym zaraz roku istnienia doszedł do nieznanej podówczas pismom poczynającym cyfry 2200 prenumeratorów. Raz zaprzągnięty do dziennikarskiej taczki, śp. Wacław pchał ją przed sobą przez lat 35, aż do ostatnich dni życia. Przy *Dz. Warsz.* i powstałej na jego miejscu *Kronice* dotrwał prawie aż do końca ich bytu. W r. 1850, w chwili założenia *Tyg. ilustr.*, wstąpił do tego pisma jednocześnie z Ludwikiem Jenike, jako stały członek redakcji i kronikarz tygodniowy. Na tym posterunku wytrwał przez długi szereg lat, pracując jednocześnie dla *Wędrowca* i *Bluszczu*. Dzień 28. stycznia 1868 powołał go na nowo najpracowitsze i najtrudniejsze stanowisko. redaktora naszego pisma. Na stanowisku redaktora *Kur. warsz.* Szymanowski święcił w r. 1876 dwudziestopięciolecie swej pracy dziennikarskiej, jako redaktor *Kurjera* brał udział w kongresach międzynarodowych literackich i jako redaktor naszego pisma zyskał dla swego imienia najpoważniejsze w kraju i za granicą uznanie. Umiał tak dzierżyć ster najbardziej rozpowszechnionego organu, że nawet w kołach nieprzychylnych i przeciwnych imię jego otaczał wysoki szacunek, i gdy ktoś nieświadomy targnął się na jego cześć, w najprzeciwniejszych mu obozach odzywały się głosy oburzenia i obrony.

Cechą wybitną jego charakteru była niezmordowana, nie cofająca się przed żadnym trudem osobistym uczynność. Gdzie tylko i komukolwiek za pomocą stosunków i wpływów mógł zrobić dobrze, z pewnością nie spoczął, dopóki wszystkiego co było w jego mocy nie uczynił. Prosty i skromny w życiu, kochany i kochający w rodzinie, pogodny, miły i uprzejmy w obejściu z ludźmi, otwarty i śmiały tam gdzie szło o wypowiedzenie prawdy, zamiłowany w pracy, ufający w przyszłość, a przy tem wszystkiem głęboko wierzący chrześcianin-katolik — oto był człowiek którego straciliśmy.

* **Walne zgromadzenie** członków stowarzyszenia krawców i kuśnierzy odbędzie się w sali ratuszowej d. 2. stycznia o godz. 3. popołudniu.

* **„Kurjer Warszawski"** z powodu zgonu naczelnego redaktora ś. p. Wacława Szymanowskiego, nie wyszedł onegdaj — cenzura warszawska zatrzymać chce wydawnictwo *Kurjera* aż do zamianowania nowego redaktora.

* **Dodatek gwiazdkowy**, dołączony do dzisiejszego numeru *Gazety Narodowej* zawiera: „Modlitwa wilijna" wiersz Platona Kosteckiego; „W noc Bożego Narodzenia" przez St.; „Święto Bożego Narodzenia w Rzymie"; „Karty" nowela wierszem St. R.; „Na Gwiazdkę" wiersz humorystyczny a w fejletonie „Pierwiosnek" nowela Andrzeja Theurieta.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Wczoraj przy zmiennym stanie nieba i wietrze przeważnie z zachodniej strony padał śnieg, opad jego nieznaczny wynosi na dobę 1 mm. Średnia temperatura dnia była — 3.0° C., najwyższa 2.0° C., najniższa dziś nad ranem — 5.0° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza był dziś o 9. rano 758 mm.

Zniżka barometryczna znajduje się na zachodnim Atlantyku i wynosi 745 — 750 mm., zwyżka w Hiszpanii i wynosi 775 — 770 mm., zniżka drugorzędna utworzyła się u nas.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe dnia 24. grudnia. Wiatr o zmiennym kierunku od SW do NW, temperatura dalej się obniża, stan nieba zmienny. powietrze ciągle wilgotne, opad co najwięcej nieznaczny.

Prawdopodobnie do końca bieżącego miesiąca potrwają mrozy przy przeważnie pochmurnym niebie. Opady będą co najwięcej nieznaczne.

* **Jutro** d. 25. grudnia: Boże Narodzenie; — św. Jewstratja. — W niedzielę 26 b. m.: św. Szczepana m.; — św. Ftyrsa m, — W poniedziałek d. 27. b. m.: św. Jana ewang.; — św. Jelewterja.

— **Kołomyja** d 23. grudnia. (Kor. *Gaz. Nar.*) W nocy z wtorku na środę zrabowano w urzędzie podatkowym 5.847 złr. z wojskowej kasy konsystującego tu 58 pułku. Złoczyńca wybił szybę z podwórza, otworzył okno, wlazł do pierwszych pokoi, wysadził żelazne drzwi prowadzące do kasy rządowej. rozbił kasę (skrzynię) wojskową okutą podwójnie. Obok tej kasy była kasa 24. pułku, ta została nietknięta. Kasa rządowa też nietknięta. Obok tych kas były zapewne jeszcze i inne kasy wojskowe: obrony krajowej piechoty i obrony krajowej konnicy. Depozyta sądowe są naturalnie pod kluczem kasy rządowej Dodać należy, iż w środku gmachu w sieniach, chodzi całą noc żołnierz z karabinem na posterunku.

— **Ze Strzelisk** donoszą, że w okręgu kilku mil kwadratowych nie ma ani jednego lekarza. Po wsiach szerzą się epidemie i zabierają wiele ofiar szczególnie pomiędzy dziećmi a pomocy nie ma z żadnej strony. Żalą się także tamtejsi mieszkańcy na to, że w całym powiecie bobreckim nie ma jednego adwokata a lud wyzyskują pokątni pisarze. Czyż pp. lekarze i adwokaci, którzy się uskarzają w wielkich miastach na brak klienteli, nie powinni by pomyśleć o tem, że najlepiej rozpocząć praktykę w małych miastach.

— **Podkamień** obok Brodów. Miasteczko uznając zasługi p. Mikołaja Horodyńskiego, które dla tej gminy (przez lat 14) czynił, nadało mu na wniosek naczelnika gminy hr. Cetnera na posiedzeniu w d. 15. grudnia b. r. obywatelstwo honorowe.

— **Z Wojniłowa** donoszą: Do wsi Dubownicy zjechał w dzień św. Michała sekwestrator i zaczął przeprowadzać sekwestrację u tamtejszych mieszkańców w porze, kiedy w cerkwi odprawiano nabożeństwo. Miejscowy paroch ks. Laszkiewicz, dowiedziawszy się o tem, polecił wójtowi, ażeby sekwestrację przerwano przynajmniej podczas nabożeństwa, sekwestrator jednak nawet słyszeć o tem nie chciał.

— **Towarzystwo rybackie.** Myślenicki oddział krajowego Towarzystwa rybackiego otrzymał w bieżącym miesiącu w darze od berlińskiego Towarzystwa rybackiego 30.000 ikry łososia dunajcowego z rybiarni Doruli i Gutta w Poroninie, dla zarybienia Raby.

— **W Łańcucie** wybuchł pożar w nocy na sobotę w szopie szpitala wojskowego w Łańcucie, lecz po upływie dwóch godzin został stłumiony. Szkoda jest nieznaczna. Ogień z niewiadomej dotąd przyczyny powstał w krytej dachówką szopie, gdzie się znajdowała sikawka zakładu, rozmaite drewniane naczynia domowe, oraz 1000 kilo słomy. Strażom pożarnym, miejskiej i ochotniczej, powiodło się przy pomocy żołnierzy ugasić ogień w ciągu dwóch godzin. Wspomniona wyżej sikawka uległa tylko nadpaleniu, a słomę w znacznej części wyniesiono z szopy. Stratę oceniono na 300 zł.

— **Z żalu po stracie żony** odebrał sobie życie włościanin Piotr Jakimiec w Leszczawie górnej, pow. dobromilskiego. W chwili, kiedy żona jego żyć przestała, wybiegł do ogrodu i tam wystrzałem z finty położył kres swojemu życiu.

— **Z krakowskiego powiatu** *N. Reforma* donosi: Godnego uwagi zuchwalstwa była widownią wieś Pleszów, własność Attesländera, dnia 16 b. m. Służba dworska dała znać, iż na gruntach właściciela pod cmentarzem, na których jest zasianą koniczyna, pasie się bydło włościan. Syn właściciela wraz z rządcą, przysięgłym, polowym i kilku ludźmi udali się na wskazane miejsce, a widząc oczywistą i bardzo znaczną szkodę, zajęli bydło, pędząc je gościńcem do dworu. Przybywszy pod dom włościanina Gajocha, znanego jeszcze z r. 1863, zostali napadnięci przez tegoż wraz z jego synem i w tej chwili, jakby to było umówionem hasłem z za sąsiednich chałup i płotów wypadła cała czereda parobków, niedorostków kobiet i jeden pracownik kowalski, wszyscy uzbrojeni w koły, a bijąc służbę dworską, odebrali zajęte bydło. Między pokaleczonymi znajduje się i syn właściciela. Natychmiast zawiadomiona o gwałcie żandarmerja zajęła się gorliwie i energicznie wyszukaniem winowajców i dnia 18 b. m. przyaresztowała prawdopodobnie głównego sprawcę w osobie syna owego Gajocha. W całem zajściu pocieszającym faktem jest okoliczność, iż wywołali je nie gospodarze, dotąd zawsze wzorowi, lecz tylko Gajochy i parobki, i że znaleźli się właściciele chałup: Kardas, Pyrlicki, Rosa i wójt, którzy surowo skarcili wybryk swawoli, uczyniony właścicielowi wsi. Kar za zajęcie bydła dwór Pleszowa nigdy dla siebie nie bierze, lecz centowe wręcza polowym, a wyższe oddaje bądź na kościół, bądź na ubogich. Spodziewać się należy, że władze energicznem wystąpieniem i zbadaniem złego nie dozwolą rozszerzać się zgubnej a łatwo naśladowanej demoralizacji.

— **Cholera.** Z Osieka (stolicy Slawonii) donoszą 21 b. m., że zdarzyły się tam nowe wypadki cholery w domu karnym i po za obrębem tegoż; słota przyczynia się do wzmagania się cholery.

— **Tajemnicze zniknięcie.** *Fremdenblatt* opowiada, że d. 17. b. m. do hotelu „National" w Wiedniu, przybył podróżny, który wyszedłszy na miasto w towarzystwie dwóch nieznajomych mężczyzn, w godzinę po przyjeździe, od tego czasu nie powrócił do hotelu, w którym pozostawił swoje rzeczy. Z listów, jakie znaleziono w jego sukniach, wynika, że nieznajomy nazywa się Jakób Fischer i pochodzi ze Lwowa.

— **Z Jerozolimy** donoszą, że przed kilku dniami Beduini zamordowali osiadłego tam obywatela austrjackiego J. Epsteina.

— **Wystawa serbska** w austr. museum w Wiedniu otwartą została 19 b. m. a 20 b. m. zwiedzili ją austr. cesarzewiczowstwo. Publiczność tłumnie odwiedza wystawę, na której zwracają szczególną uwagę hafty, należące do kolekcji królowej serbskiej.

— **Zamach w kościele.** Z Liberca donoszą 22. b. m: „W kościele w Wetzwalde zdarzył się w niedzielę sensacyjny wypadek. Podczas gdy proboszcz tamtejszy przy ołtarzu celebrował mszę, strzelił do niego dwa razy z rewolweru 26 letni Bernard Scholz, na szczęście go nie trafił. Przyaresztowano natychmiast Scholza, o którym sądzą, że popełnił ten czyn w napadzie obłąkania.

— **Z Oedenburgu** (na Węgrzech) donoszą 20 b. m., że wielką sensację wywołało tam przyaresztowanie rozbójników Józefa Tottą i Jana Mojsy z Szentivanfa i Jana Kisza z Berekalji, którzy zeszłego roku zrabowali u właściciela dóbr Rupprechta 8000 zł. pod zagrożeniem śmierci. Rabusie przyznali się już do winy.

— **W krajowej dyrekcji skarbu** w Budapeszcie odkryto malwersacje, trwające już od dłuższego czasu. Kilku wyższych urzędników pobierało formalne pensje od różnych przedsiębiorstw, w zamian za nieprawe popieranie ich interesów.

— **Z Budapesztu** donoszą 22. grudnia. W Tatupicach, koło Zagrzebia, przy egzekucji podatków przyszło do gwałtownej bójki między chłopami a żandarmami. Kilku ludzi zginęło.

— **W Losoncz** na Węgrzech włamali się 2[illegible] b. m. w nocy złodzieje do banku ludowego, rozbili kasę wertheimowską i skradli 100 banknotów [illegible] 100 zł.

— **Pomieszkanie Liszta** otwartem zostało 2[illegible] b. m. Nie znaleziono tam ani testamentu, ani innego ważnego dokumentu, ani też żadnej kompozycji.

— **Pamiętniki kanclerza Beusta,** pod tyt. „Wspomnienie i zapiski", ukażą się w Monachium na początku Nowego roku. Dziś już pisma niemieckie podają wyjątki z tych pamiętników, mianowicie cały ustęp odnoszący się do zaprowadzenia dualizmu.

— **Czuły teść.** Bolesł. Prus w ostatniej swojej kronice w *Kur. War.*, opowiada następujący fakt, czy też anegdotę: „Pewnego lekarza w Radomiu, który głosił zresztą bardzo rozsądną zasadę, że o związkach małżeńskich powinno decydować nie prawo, ani miłość, ale przedewszystkiem — medycyna,— spotkał zawód. Pewnego dnia zgłosili się do niego dwaj żydkowie, stary i młody, i pierwszy odezwał się: — Z przeproszeniem p. doktora, ten oto chłopak chce się żenić z moją córką. Więc przyszliśmy, żeby go pan obejrzał i powiedział, jakie jest jego zdrowie? Lekarz był zachwycony i, oglądając nowożeńca, nie mógł powstrzymać się od entuzjastycznych wynurzeń: — Zawsze twierdziłem — mówił — że żydzi, mimo zacofania, stanowią rasę cywilizacyjnie dojrzałą. Tak mój panie, doskonale zrobiłeś, przyprowadziwszy tu swego przyszłego zięcia: tylko bowiem medycyna może wydawać pozwolenia na małżeństwo. Tylko jej interwencja zapobiegnie dziedzicznym [illegible]hotom, skrofułom, obłędom, — tylko ona ochroni rodziny od sieroctwa i materjalnego upadku... Stary żyd gład[illegible] brodę i kiwał głową, co lekarza robiło jeszcze w[illegible]mowniejszym. Nareszcie oględziny skończyły się kandydat do stanu małżeńskiego opuścił gabinet, [illegible] nie pociągając nosem ze wzruszenia. — Jakże ta[illegible] panie doktorze? — spytał stary. — Możesz mu śm[illegible] ło oddać córkę — odparł lekarz. — Chłopak zdr[illegible] jak byk... — Jak bik?... powtórzył stary, szer[illegible] otwierając oczy. — Jeżeli on taki zdrów, to ja niego nie mogę wydać córki... Dlaczego?... — z[illegible]

---

dziny, w której mógłbym przybyć do zamku — odpowiedział Michał, witając się z nimi.

— Gdybyś pan wiedział — szepnęła Berta.

Michał spojrzał na nią zdziwiony; na to Adeline wziął jego rękę i połączył z ręką Berty.

— Mama zgodziła się — przemówił poważnie, za miesiąc możecie się pobrać, ale przezemnie i w oczach moich jesteście dziś już mężem i żoną; pocałujcie się moje dzieci.

Kazał Bercie podać ramię mężowi, a sam idąc za nimi, szczęśliwy szczęściem córki czuł się odważniejszym, względem niej przynajmniej spełnił swoje zadanie.

Podczas obiadu znać było, że Leonia cały poranek spędziła na zbieraniu kwiatów, ale ani te kwiaty ani uśmiechy córki, ani radość Michała, ani szczęście żony nie zdołały rozerwać myśli pana Adeline, który co chwila rzucał okiem na wskazówkę zegara, tak szybko wskazującą ubiegające minuty; nie uszło to uwagi matki.

— Nawet szczęście córki, pomyślała w duchu nie daje mu zapomnieć o strasznej chorobie.

I chcąc go rozerwać, zaczęła opowiadać anegdoty z czasów swej młodości i bardzo uprzejmą była z Michałem.

W toku rozmowy Michał zapytał pana Adeline co to za dziennik noszący tytuł: *„Uczciwy człowiek"*.

— Mój wuj, kuzyni i ja otrzymaliśmy po jednym egzemplarzu każdy; jest tam zapowiedziane studjum o klubach z portretami, które każdy rozpozna; ale że ja Paryża nie znam, to mi pan popodpisuje nazwiska pod tymi portretami, prawda?

Adeline zbladł i czując oczy żony zwrócone na siebie, nie zaraz zdobył się na odpowiedź.

— Zdaje mi się — rzekł po chwili — że to jest pismo rewolwerowe, żyjące tylko skandalami i nie myślę, żeby te portrety budziły jaki interes.

Michał nie nalegał; cóż go w istocie obchodził *„Uczciwy człowiek"*, wspomniał o nim tylko przypadkowo.

Po śniadaniu Adeline chciał pokazać Michałowi zabudowania folwarczne i w pobieżnej rozmowie zapytał między innemi dzierżawcę, czy mu zawsze jeszcze króliki dokuczają.

— Ach, łaskawy panie — zawołał dzierżawca — to moje nieszczęście te króliki, tak mi wyjadają rzepak i gdyby nie zastawione sieci, nie zebrałbym może na nasienie nawet.

— No, sieci zastawisz pan sobie w ciągu tygodnia, a dziś ja panu zastrzelę kilkanaście sztuk.

— Oh, papo — zawołała Berta.

— Niedługo moje dziecię, tylko przez ten czas co pójdziecie na spacer, wracając zabierzecie mnie z sobą.

Poszedł po dubeltówkę i podczas gdy Mama, pani Adeline i Leonja zostały w zamku, on z Bertą i Michałem, puścili się w stronę parku.

Gdy doszli do pola zasłanego rzepakiem, Adeline rzekł:

— Ja tu zostaję, a wy idźcie dalej i nie zwracajcie uwagi na moje wystrzały.

Kiedy już oddalali się, przywołał napowrót Bertę:

— Pocałuj mnie raz jeszcze — rzekł.

* * *

Nazajutrz dzienniki miejscowe w Rouen w rzewnych i serdecznych słowach podały wiadomość o śmierci pana Konstantego Adeline, znakomitego przemysłowca i deputowanego Niższej Sekwany. Polując na króliki w swoim parku, był tyle nieostrożnym, że ująwszy dubeltówkę za lufę przeskoczył rów dość szeroki; padł strzał i kula trafiła w głowę. Śmierć była natychmiastowa.

KONIEC.

DODATEK GWIAZDKOWY
do GAZETY NARODOWEJ Nr. 295.

Modlitwa wilijna.

Do druhów na wilię r. 1886.

Duch mój z tym światem żegna się powoli,
A serce jakoś rozstać się nie może...
Ach, drogie sercu to swojskie, co boli
I jak krzyż ciężkie, a święte, a Boże!

Bo mam ja z ducha wiarę onę pewną,
Że się napróżno złość szatanów brzemi...
Niech Polska śpiewa pieśń wilijną rzewną —
Wkrótce zawtórzy anioł: Mir tej ziemi!

*

O, choćby dziś nas do grobu złożyli,
To słońce jutro, jak wstać miało, wstanie —
A Polska Bogu droższą, bracia mili,
Nad wszystkie słońca!... Widzę już zaranie...

Jak się dokoła już zbroją szatany!
Na sądy Boże wnet się pozwą sami,
Świat się zakurzy krwią, dymem zalany...
Nad nimi pomsty Bóg — Bóg miru z nami!

*

O, choćby dziś mię do grobu złożyli —
Tylko od cierpień uwolnią człowieka:
I za światami duch wyczeka chwili,
Na którą Polska z aniołami czeka.

Idzie ta chwila — i po wszech niebiosach
Wielka nowina Miru się rozleci...
Wtedy tu wrócę — niech w dziękczynnych głosach
Bóg słyszy głosy wszystkich swoich dzieci!

*

A jednak wstrętną dla mnie myśl o grobie,
Bo umiem cierpieć, znam cierpień potrzebę,
I marząc w przyszłość o wolności dobie,
Kocham cierpienie jak góral swą glebę.

O, bracia moi, kiedy: W żłobie leży
I Tryje carje zaśpiewam wesoło,
To serce w górę z modlitwą pobieży
O cierni więcej na skrwawione czoło.

O więcej cierpień, a dłuższej żywota!
Oto modlitwa nasza nieustanna —
Abyśmy, wolność kiedy wróci złota,
Tutaj śpiewali: Hosanna! Hosanna!

Platon Kostecki.

W noc Bożego Narodzenia.

Koniec roku jak koniec świata. Zadymka szaleje po polach. Jakiś duch śmierci, jakaś Marzanna kręci się w wirach śnieżycy i zdaje się grozić zagładą wszystkiemu. Niebo bez światła, ziemia bez światła, w jednym szarym chaosie tonie wszystko, równa się, spływa...

Nawet sosnom zielonym zimno jest i straszno. Szumią, drżą i jęczą, a wicher oblepia je coraz bardziej wielkiemi płatami śniegu. Wśród wrzawy walczących żywiołów nie widać ani śladu życia. Wszystko się chroni jak najgłębiej przed ciosami oślepionej szaleństwem natury.

A przecież coś żyje i rusza się, i walczy z potęgą wichrów.

To chłopię wiejskie, w płótniance przepasanej rzemykiem, z magierką zaciśniętą na czoło, brnie wśród śniegów i przeciw wichrom stawia krok za krokiem.

Gdzie idzie? Czy dojdzie?

* * *

W zawierusze śnieżnej rysują się dzikie postacie.

Odyn, pan świata, powstaje, siodła rumaka Stejpnera i szuka państwa śmierci. Pies ogromny rzuca się przed nim, pies Heli. Pierś jego krwawa, paszcza okropna. Wyje i szczeka przeciwko bogom i krzykiem swoim napełnia ciemne przepaście.

Odyn jedzie, ziemia drży. Śpiewa pieśń, wywołującą umarłych i zwraca na północ czarodziejskie runy. Przed oddechem jego pada wszystko jak przed wyziewem trucizny. Ziemię samą z pod stóp wyrywa, unosi z sobą, mąci — rozprasza...

Biedne pacholę wpatruje się z przerażeniem w dziwne widziadła. Idą one na niego, straszne, miażdżące, i mijają jak mgła.

Cóż mu daje siłę, co go broni?

* * *

Czerwone światło łuczywa miga na szarem tle zawieruchy.

Wiejskie pacholę dopada do chatki, nie mniejszej niż kołyska, nie większej niż trumna. Przylepiona do pnia starego dębu, który niegdyś szumiał młodością w świętym gaju pogańskim, jest ona jak gniazdo, żyjące z łaski konarów, co ją chronią od deszczów i wichrów.

Przy łuczywie siedzi staruszka i przędzie kądziel wieków. Czas mijał nad jej czołem, więc skostniała jak prawda dziejów ludzkich i wyschła jak ich nędza. Kto wyczyta w zapadłych oczach, ile razy słońce marło dla niej i odradzało się w tajemną noc Kolady?

Przerażone chłopię przypadło do szat staruchy, radeby się ogrzać i znaleść ochronę.

Kołowrotek warknął, a z ust starej słowiańskiej parki wydobył się śpiew monotonny, zimny, a smętny jak przepaść wieków:

„Kiedy nie było początku świata, wtedy nie było nieba i ziemi, i tylko sine szumiało morze, a pośród morza zielony jawor. Trzy na jaworze siadły gołębie i jęły radzić jak świat budować. Trzeba się spuścić aż na dno morza i dostać ztamtąd drobnego piasku, a gdy się drobny piasek rozsieje, to się utworzy czarna ziemica. I trzeba dobyć z fal złoty kamień, a złoty kamień gdy się posieje, to się utworzą niebiosa jasne i światłe słonko i miesiąc jasny i całe trzody jasnych gwiazdeczek.“

I pieśń ta płynęła jak potok Gangesu, szumiący przez tysiące pokoleń, i rosła jak złoty wierzchołek Meru, gdzie rośnie drzewo życia, i brzmiała jak sława, sława...

Chłopię w magierce słuchało tej pieśni i nie rozgrzało się przy niej. Zdawało mu się, że go jakiś potok ciągnie w morze zapomnienia i nieskończoności, gdzie wszystko tonie i niknie.

Lęk chwycił go za serce. Przypomniał chatę rodzinną i świegot jaskółek pod strzechą, i pieszczotliwsze nad świegot tony mowy rodzinnej, przypomniał to wszystko swojskie, co z toni wspólnych wieków na świat, ku słońcu wyrosło — i zdawało mu się, że ponura parka chce mu wydrzeć serce swą dłonią zimną, kościstą...

Nie. Już milszym mu był świst wichrów i mroźne całusy zawieruchy, niż ten grobowy blask łuczywa...

* * *

Czy tej nocy nie ma końca?

Ze zdwojoną zaciekłością zerwał się wicher północy i druzgotał przed sobą wszystko. Cokolwiek stało na drodze jego, musiało się giąć i zmiatać czołem iskrzący pył śniegów przed jego stopami.

Ziemia jęczała głosami potępieńców. Zdawało się, że niebo runie na nią i zgniecie ją swemi odłamami. Chwilami, jakby z pod ziemi, wyrywał się świst pletni niewolniczej. Wszystko w końcu zlewało się w ton niski, ponury, w ton śmierci i hańby.

Pacholę biegło z rozwianemi włosami, a trwoga dodawała mu skrzydeł. Padał i podnosił się, lecz nie spoglądał za siebie, tylko biegł naprzód i naprzód.

I do niskich tonów okropnej burzy zaczęły się mieszać jakieś głosy anielskie, jakaś ciepła harmonja dzwonów, jakieś akordy swojskiej pieśni, co płynie do serca.

Chłopię stanęło, i jak jeleń strwożony puściło przed siebie wzrok, a nozdrzami rozdętemi szukało tchu dla zbolałej piersi...

* * *

Przez szare głębie zawieruchy biła łuna światłości. Jęk wichrów milknął, a górą, ponad ziemię, ku niebu wzbijała się coraz wyraźniejsza harmonia dzwonów. Dźwięki rosły coraz bardziej, przybierały coraz więcej tonów, barwiły się dziwnie słodkiemi melodjami, dźwigały się jak siedmiobarwny łuk tęczy na niebo — aż w końcu wypłynął z nich jeden potężny pean: „Bóg się rodzi, moc truchleje!“

Chłopię przypadło co tchu na próg świątyni, zdjęło z pokorą magierkę i w potokach światła padło na kolana...

Gdzie przeczucia śmierci, gdzie groźby zatraty? Gdzie moc, co nie truchleje przed potęgą wiary?

Bóg prawdy, Bóg miłości, Bóg przebaczenia rodzi się w potokach światła i nakazuje milczenie naturze. Pogańskie Tyfony i Ahrimany czołgają się u stóp dzieciny, która błogosławi ludy w imie braterstwa...

* * *

U rzeźbionych odrzwi spoczywa kamienny rycerz z szablicą u boku i misiurką u nóg złożoną. Ręce splecione do modlitwy wznoszą się przez trzysta lat ku niebu.

Chłopię spogląda z trwogą na kamiennego rycerza. Myśli jak błyskawice uderzają mu przez głowę, a ręce, jak owe z kamienia, splatają się do modlitwy.

Jak długo ma trwać zamęt i ciemność? Przez jakie burze i potoki krwi prowadzi droga do światłości? Kiedyż przestanie czuwać miecz u progu świątyni, gdzie pokój i miłość braterska?

Chłopię schyla kornie czoło. Dzwonki odzywają się chórem nadziei, dym kadzideł jak całopalenie kającej się ludzkości wznosi się ku niebu, żywy snop światła buchnął z szopki gdzie Chrystus złożony, a pod sklepieniem świątyni rozebrzmiał radośny chór:

„Chwała Bogu na wysokości,
A pokój ludziom na ziemi!“

St.

Święto Bożego Narodzenia w Rzymie. *)

Główna msza pasterska w Rzymie odbywa się z całą solennością w kościele *Santa Maria Maggiore*. Odprawiał je dawniej pontyfikalnie sam papież. Świat katolicki, nietylko Rzymu, ale i całego chrześciaństwa, ceni wysoce ten kościół; z siedmiu bowiem bazylik głównych, zajmuje on po kościele *San Giovanni de Laterano*, pierwszorzędne miejsce.

Już w IV. stuleciu był ten kościół przybytkiem wielu świętości i jako taki posiada niezliczone przywileje, a sądzą niemal powszechnie, że tam jest nawet grób Zbawiciela. Kościół ten położony jest w głuchej dzielnicy miasta. W około otacza go czarna noc, lecz gdy przestąpisz progi jego, a przed tobą rozsuną się ciężkie kotary, zasłaniające wchód do świątyni, olśni cię od razu blask jej niezwykły.

Olbrzymie kolumny w dwóch rzędach dzielą bazylikę na trzy części. Co druga kolumna zawieszony jest podwójny żyrandol, podczas gdy w połowie wysokości każdej kolumny, wprost przed nią, jarzy się pierścień ze świec płonących.

W około wielkiego średniowiecznego obrazu mozaikowego, przedstawiającego Apsis, dwudziestoramienny pająk rzuca swe światło na złociste tło, które zdaje się skrzyć ogniem. Osobnem źródłem światła jest stojący swobodnie ołtarz główny, oparty na wschodnich alabastrowych słupach. Oko ludzkie zaledwie znieść może blask tego światła.

W przyległych kaplicach widać formalne obozy wieśniaków z okolicy w pośród koszów i różnego rodzaju tłumoczków. Postacie ich, osłonięte długiemi i szerokiemi płaszczami, wyglądają bardzo malowniczo. Także na stopniach innych ołtarzy spoczywa ludność wiejska w licznych grupach, pomiędzy któremi snują się tłumy ciekawych i przeszkadzają modłom nabożnych pielgrzymów.

Dopiero wówczas, gdy przeciśniesz się przez wszystkie tłumy i dostaniesz aż do stopni *sanctuarium*, gdy oczy twe muszą się niemal zamykać przed blaskiem światła i gdy na klęczkach, pogrążonego w modlitwie, doleci cię odgłos organów — doznasz wraz z innymi głębszego wrażenia i zatopisz się w tajemnicy Narodzenia Pańskiego.

W tejże samej godzinie przedstawia kościół *Ara Coeli* na Kapitolu najciekawszy w świecie obraz. Oddają tam cześć małej figurce dziecięcia: *„santissimo bambino“*, którą to figurkę miał pewien zakonnik wyrzeźbić z korzenia drzewa oliwnego z góry Oliwnej, a św. Łukasz miał ją pomalować. Podczas gdy zakonnik ów usnął, stoczyła się cudowna figurka do morza, a fale tegoż przyniosły ją aż do ujścia Tybru. Tylko na Boże Narodzenie i na święto Trzech Króli pokazują ją narodowi, osłoniętą w pieluszki ze złota, okryte drogiemi kamieniami; czasami zaś za cenną ofiarę na rzecz kościoła, przywożą boską tę dziecinę do śmiertelnie chorych. Do tej ceremonii służy osobny powóz i osobne otoczenie, na co przeznaczone są znaczne legaty.

Ara Coeli zbudowaną jest na tem miejscu, gdzie niegdyś stała świątynia Kapitolińskiego Jowisza. Obecnie przedstawia ona i świątynię i muzeum. Szerokie schody o 120 stopniach prowadzą do niej. Z jednej strony rozpościera się widok na Tarpejskie skały, na forum i tegoż ruiny, a ponad Palatyńskiem wzgórzem i ponad Koloseum sięga oko aż do granic rzymskiej Kampanji.

Wczesnym już rankiem w dzień Bożego Narodzenia panuje wielki ścisk tłumów w tym kościele. W tłumie owym przeważają liczbą wieśniacy i wystrojone świątecznie niewiasty z Albano, z długiemi srebrnemi sztyletami w warkoczach. Fale piętrzących się po schodach tłumów zdają się nieustawać ani na chwilę. Przed każdym ołtarzem odprawiają się msze św. przez cały dzień. Każdy z pobożnych ma swego świętego, swego patrona, swoją madonnę, z wyjątkiem cudzoziemców, którzy mozolnie z ciężką biedą przeciskają się do głównego ołtarza. Za każdym odgłosem dzwonka, za każdem pojawieniem się kapłana, mającego odprawić mszę św. postępuje za nim ciżba ludu. Na chórze — gdzie równy panuje ścisk — ukryci za kotarami zakonnicy z pobliskiego klasztoru śpiewają hymny pobożne.

W południe otwierają się wszystkie podwoje kościoła prowadzące do *„presepio“*, t. j. do żłobu i kolebki boskiej dzieciny. Setki dziatwy poczynają się tłoczyć, i zdaje się, jakoby i niemowlęta u piersi swych matek, wyciągały z upragnieniem swe rączęta do boskiego „bambino“.

W takiej to chwili zjawia się zakonnik z kluczami, przepycha się przez tłumy przemocą, otwiera dwa skrzydła drzwi, prowadzących do świętego miejsca i staje przed ubóstwianym żłobkiem, oświetlonym jakby w teatrze światłem licznych kinkietów. W szopce występują plastycznie z portretową wiernością malowane i odpowiednio odziane figury z drzewa; tworzą one pierwszy plan dalekiego krajobrazu, przedstawiającego Betleem na wzgórzu i karawanę Trzech króli, prowadzoną przez aniołka, płynącego po ażurowem niebios przestworzu.

Całe tło jest nadzwyczaj jasne i wygląda jak fotografia, którą się ogląda w stereoskopie. Grota natomiast jest zupełnie ciemną, co tem bardziej podnosi optyczną iluzję. Po nad grotą, na błękicie niebios, ulatują aniołowie, cherubiny i serafiny, okrążając w swym locie postać Boga Ojca, siedzącego na tronie z obłoków. Na kolanach Najświętszej Panny spoczywa sam „bambino“ w opisanym powyżej wspaniałym swoim stroju. Na ten widok nie ustają prawie okrzyki podziwu i radości z ust tłoczącej się gromady pątników.

Równocześnie przygotowuje się w środku nawy kościoła nowa scena, jeszcze ciekawsza, najbardziej może rzymska ze wszystkich. U podnóża kolumny, przystrojonej w złoto i purpurę, stoi stół, a przed nim rodzaj klęcznika o kilku stopniach. Jest to improwizowana mownica, około której grupuje się dziatwa, całe szeregi rumianych buziaków i kręconych włosów, poza niemi matki z niemowlętami, a w tyle dorośli.

Dziewczątko najwyżej sześcioletnie wychodzi wówczas na mownicę i rozpoczyna „kazanie dziecięce.“ Zwracając się ku żłóbkowi i gestykulując żywo rączkami, sławi dzieciątko Jezus, jego dobroć, jego piękność, i posyła mu serdeczne całusy. *Che belezza! che svavità! o dolce bambino!* Te i tym podobne wykrzykniki rozbrzmiewają bezustannie z ust dziecinnych, głosikiem cienkim, z miłą emfazą, wśród klaskania rączek, jak w pośród zabaw dziecinnych.

A matki z czułością patrzą w oczy dzieciątku, i powtarzają za niem wszystko, całą litanię,

*) Z dzieła znakomitego francuskiego publicysty Ch. Yriarte'a, pod tyt.: *„Autour du concile; souvenirs et croquis d'un artiste à Rome.“* Autor jest także niepomiernym rysownikiem i jako taki wyposażył swoje dzieło wieloma cennemi szkicami własnego ołówka.

PIERWIOSNEK.

Nowela

Andrzeja Theurieta.

(Przekład z francuskiego).

Rozpoczynałem rok czternasty mego życia. Mniemają fizjologowie, iż ciało ludzkie, w każdych siedmiu latach, podlega zupełnemu przeistoczeniu, podobnie jak jedwabnik czworaką przechodzi odmianę, za nim się osnuje jedwabiem. Co do mnie, to wiem dobrze, że z końcem mego drugiego siedmiolecia zaszła we mnie wybitna zmiana moralna. Zacząłem przybierać pewną na zewnątrz powagę, zabawy dziecinne już mnie nie zadowalały, nawet książki z obrazkami, które setne razy były rozkoszą moich oczu i umysłu, wydawały mi się zbyt znane i jednostajne, jak stara droga, wiele razy przebyta.

Wstąpiłem niedawno do czwartej klasy gimnazjalnej, tłumaczyłem Bukoliki Wirgila, i zajmowały mnie szczególnie wszystkie Galatee i Amaryllidy, które opiewał poeta. Pomiędzy czarnemi liniami książki widziałem przesuwające się ich postacie, „słodsze nad tymianek, bielsze niż łabędzie“. Stawałem się marzycielem: niektóre wiersze przejmowały mnie dreszczem tajemniczym, dawały przeczucie jakichś niejasnych mi a tkliwych uczuć.

Z upodobań dziecinnych zachowałem jedno tylko bardzo żywe, a to do pomieszkania starej sąsiadki, u której się po części chowałem, i gdzie przepędzałem wszystkie moje wolne godziny. Dom ten już dziś nie istnieje, ale ja go mam jeszcze w oczach z najmniejszemi szczegółami.

Poprzedzony był obszerną sienią, zwaną „foluszem“, a przeznaczonym na wytłaczanie wina. „Folusz“ był pogrążony w głębokim cieniu, wśród którego rysowały się kształty kadzi wysokich i nagromadzonych beczek. Postąpiwszy z podsienia na kilka wschodów, wchodziło się do kuchni, której sprzęty były zabytkiem z 18. wieku: firanki w drobną kratkę różową i białą, kociołki świecące żółtością złota, miednica wielka z miedzi czerwonej pod rurą wodną, maszynki na kawę na trzech nóżkach zagiętych, wszystkie te naczynia dawne, których zgrabne kształty widzimy przechowane w obrazach Chardina. Na przeciw były drzwi do pokoju naszej starej sąsiadki, ubranego w równieź dawne sprzęty, a którego okno wychodziło na ogród, otoczony murem, z wijącą się po nim aristolochią, zapełniony krzakami malinowemi.

Wszystkie te rzeczy, noszące piętno lat starych, były odpowiedniemi ramami dla ich mieszkanki. Panna Zofia, siedmdziesięcioletnia, ale jeszcze żwawa w ruchach, średniego wzrostu, krągłej choć szczupłej kibici, z policzkiem pomarszczonym a rumianym, jak reneta która zimę dobrze przebyła, z żywem ciemnem okiem, nosem wybitnym i pełnemi ustami, a zapadłą nieco brodą w skutek braku zębów — miała w całości wyraz dobroci i rozumu. Jej czepek lotaryński otaczał zwojami białego tiulu, jakby promieniami, twarz ożywioną, odkrywając czoło wypukłe i na dwa palce włosy białe, kędzierzawe, zaczesane w tył głowy. Zawsze była czysto ubrana w wełnianą suknię, z muślinową chusteczką białą na szyi, skrzyżowaną na staniku, z szerokiemi rękawami, odymającemi się na wychudłych rękach. Cały ten ubior starodawny, te sprzęty współczesne Ludwikowi XIV, otaczały ją atmosferą czasów minionych. Jej postać tchnęła starożytną wonią ośmnastego wieku, jak te wachlarze z drzewa dzikiej wiśni, wydające jeszcze po długich latach zapach gałęzi, z których je wycięto. Panna Zofia nie była nigdy zamężną, czemu się dziwiłem, wiedząc, iż wszystkie jej siostry i krewne znalazły mężów, choć tamte były z usposobienia przykre i niezgodne.

Z pokoju panny Zofii schody prowadziły na strych, zajmujący całe pierwsze piętro, którego używała na skład sprzętów i przechowywanie owoców. Strych ten pod względem sprzętów, był istnym szpitalem kalek. Wybrałem go sobie na ulubione moje schronienie; od najmłodszych lat błądziłem tam jak Robinson po swojej wyspie, robiąc coraz nowe odkrycia: wielkich ksiąg podartych, piosnek przepisanych na grubym zżółkłym papierze, części munduru wojskowego, pojedzonego od mulów, szpady zardzewiałej, mikroskopu popsutego, szkatułeczki grającej już tylko połowę swoich aryi — wszystko to tam było do odnalezienia.

W głębi, w najciemniejszym zakątku stała wysoka, rzeźbiona szafa orzechowa, której zamki świeciły się słabo w ciemności, a kwatery u drzwi ozdobione były arabeską z dziwnie pokrzywionemi twarzami. W pierwszem mojem dzieciństwie sąsiadka powiedziała mi, abym się nie kręcił koło tej tajemniczej szafy, bo w niej widmo się ukazuje. Zakaz ten, jakkolwiek przejmujący mnie dziwną grozą, podniecał jednak moją ciekawość. Skoro byłem sam, przesuwałem się z lekkiem drżeniem pomiędzy stare graty ku szafie, chcąc odważnie spotkać się z widmem. W tem trzask ponury wydobywający się z głębi sprzętu — jak gdyby widmo, znudzone zamknięciem, chciało otworzyć podwoje i ukazać się ciekawemu, który przychodzi mieszać mu spokój — przerażał mnie, i cofałem się do najwięcej oświeconej części strychu, drżący, a razem dumny z mojej odwagi.

W czternastu latach nie wierzyłem już w widmo, ale ciekawość moja trwała ciągle. Tajemnica szafy ściśle zamykanej, a zwiedzanej od czasu do czasu przez pannę Zofię, która w niej chowała bieliznę i rzeczy kosztowniejsze, niepokoiła ustawicznie moją wyobraźnię, tem więcej mnie rozciekawiając, że po każdem odwiedzeniu szafy moja krewna, staruszka wracała z okiem wilgotnem i więcej niż zwykle zamyślona.

Raz, kiedy szła na strych, wśliznąłem się niepostrzeżony i ukryty za podziurawionym parawanem byłem obecny otwarciu ważnego sprzętu. Kapłan otwierający relikwiarz nie czyni tego z większą czcią i ostrożnością. Jedna strona drzwi była otwarta, ale zrazu nic dojrzeć nie mogłem wśród ciemności panującej w tym zakątku. Na szczęście, promień słońca, przedzierający się przez otwór w dachu, padł wprost na szafę, i dał mi dostrzedz skarby w niej zawarte: szkatułeczki ozdobne, sprzączki i tabakierki wysadzane kamykami z Renu, trzewiki atłasowe o wysokim obcasie, wstążki tkane złotem i srebrem, spodnice z ciężkiej materyi z jakiemś świecącem obszyciem.... Nie mogłem zachwycony temi pięknościami powstrzymać ruchu, który mnie zdradził. Drzwi się zaraz zamknęły, a panna Zofia, natarłszy mi uszu, kazała iść precz.

Oddaliłem się, ale z uczuciem niezaspokojonej ciekawości i gorącem pragnieniem przypatrzenia się do woli bogactwom, zawartym w obszernej szafie. Krótkie na nie spojrzenie przez drzwi, zostawiło mi w oczach jakieś migotanie, które się powtarzało i przypominało. Kiedy tylko mogłem, wciskałem się na strych, zbliżałem się ostrożnie do szafy zamkniętej, macałem zdobiące ją rzeźby, oko przykładałem do dziurki od klucza, i wciągałem przez szczeliny zapach jakby ziół wonnych, który jeszcze zaostrzał moją ciekawość. Chciałem przez chwilę uciec się z prośbami do dobroci panny Zofii, ale, rozważywszy, pomyślałem, że wrazie odmowy, mogę jeszcze mieć sobie wzbroniony wstęp na strych.

Postanowiłem więc milczeć i czekać, aby szczęśliwy przypadek przyszedł mi w pomoc.

Wszystko z czasem nadchodzi: zdaje się nawet, że rzeczy, których gorąco pragniemy, przybywają łatwiej, jakby powolne magnetycznemu wpływowi woli ludzkiej. Zdarzyło się, iż jednej niedzieli, kiedy ukryty w kącie strychu czytałem Gil Blasa, panna Zofia, która właśnie porządkowała w swej szafie, odwołaną została na dół jakiemiś odwiedzinami, i w pospiechu zapomniała klucz w zamku. Słyszałem skrzyp zawias u drzwi zamykanych, a skoro staruszka wyszła, spostrzegłem klucz świecący się w zamku, pod promieniem słońca. Natychmiast rzuciłem Gil Blasa i skoczyłem ku zakątowi, po którym tylekroć błądziłem bezowocnie. Nakoniec miałem dostąpić widoku tylu rzeczy rzadkich, tak oddawna marzonego i pożądanego!.... Obróciłem cichutko klucz, podniosłem ostrożnie drzwi, aby nie skrzypiały, i otworzyłem....

II.

Tak żywo byłem zaciekawiony tylu naraz bogactwy, że zrazu nie wiedziałem jak rozpocząć mój przegląd, za co uchwycić najpierwej. Czas naglił. Ująłem więc szkatułkę, wykładaną miedzią i łuską rybią, stojącą nabliżej mojej ręki i której ładna rączka do podnoszenia pokrywki pociągnęła mój wzrok.

Szkatułka była wewnątrz wyłożona materyą jedwabną, koloru róży uschniętej, a na tem miękkiem łożu znajdowały się trzy bardzo różne przedmioty: miniatura w złotej ramie, mała książeczka, oprawna w safian czerwony, i cieniutki zwitek papieru pożółkłego, związany wstążeczką wyblakłej barwy niebieskiej.

Miniatura przedstawiała młodzieńca dwudziestopięcioletniego, przyodzianego wedle mody przeszłego wieku: suknia niebieska z metalowemi guzikami i wysokim kołnierzem, od koszuli kołnierz wyłożony i odkrywający szyję bardzo białą; włosy bez pudru, dość długie, okalające twarz pełną życia i otwartości, z łagodnemi pięknemi oczyma niebieskiemi, z policzkami różowemi, z uśmiechniętemi usty. Przypatrzywszy się uważnie tej młodej i sympatycznej twarzy, pomacałem zwitek zżółkły, i po chwili wąchania zsunąłem niebieską wstążeczkę i przypatrywałem się kawałeczkom papieru różnej objętości, które tyle razy były rozwinięte i zwinięte, że na zgięciach papier był wytarty i przeźroczysty jak koronka. Pierwszym w zwitku był list nakreślony pismem równem i wyraźnem; za adres służyły tylko te słowa: „Do oddania po moim odjeździe“. Zawierał słowa następne:

„Jedyna moja i droga przyjaciółko! Ponieważ ojciec okrutny sprzeciwia się naszemu pobraniu, i zamyka przedemną swój dom, muszę się zdobyć na straszną odwagę oddalenia się od istoty tak drogiej mojemu sercu; wolę bowiem nie żyć już w mieście, w którem oddecha ukochana moja, niż tęsknić tam śmiertelnie, bez nadziei posiadania jej. Gdy zaufana osoba odda ci to pismo, ja będę już daleko. Gdzież spotkam cię znowu, uwielbiona, najdroższa, a raczej czy obaczymy się jeszcze kiedykolwiek? Przeczucie mówi mi, że nie. Teraz, kiedy mi ciebie wydarto, jedno już tylko mam życzenie, aby mi i życie zabrano. W czasach tak niespokojnych jak nasze, znajdę sposobność spotkania się ze śmiercią. Ale aż do zgonu poniosę, najdroższa, pamięć tej miłości żywej i czułej, pełnej uszanowania i szczęśliwej, zawsze wiernej i zawsze nowej, tej prawdziwej miłości, którą natchnęłaś mnie i którą odwzajemniałaś, uwielbiona moja. Uniosę w wieczność pamięć tych słodkich chwil, w których mogłem cię do serca przycisnąć.

Ach! jakież boskie były te miesiące, w których dnie całe używaliśmy szczęścia będąc razem! Jak piękne były te dnie, nadeszłe po tylu burzach, po których straszniejsze nastąpią burze! Ogrodzie w Rembercourt, zawsze obecny mojej myśli, już mnie nie ujrzysz! — Zostawiam ci, ukochana, książkę, którąśmy tam razem czytali, i kwiatek, który zerwałaś dla mnie, a na którym składam ostatni pocałunek. Bądź zdrowa raz jeszcze, najdroższa moja i skarbie mój, umrę z twojem na ustach imieniem.

Twój wierny i nieszczęśliwy przyjaciel.
9. czerwca 1793. Józef Guiod.“

Kiedy kończyłem czytanie tego listu, w którym rzewna tkliwość przebijała się przez frazeologię sentymentalną, bardzo używaną w końcu wieku przeszłego, usłyszałem szelest na schodach. Zdołałem z pospiechem list wsunąć nazad pod niebieską wstążeczkę, i zamknąć szkatułkę i szafę, książeczkę zaś schowałem do kieszeni; poczem uciekłem jak złodziej, z sercem drżącem od zgrozy nad występkiem jaki popełniłem, a z głową pełną tego co dopiero przeczytałem.

Wydostawszy się ze strychu i z domu, rozmyślałem długo nad uczynionem odkryciem. Sąsiadka nie kłamała, ja w istocie zbudziłem widmo w szafie na strychu. Oglądałem się trwożnie za siebie, bo zdało mi się, że duch Józefa Guioda kładzie mi rękę na ramieniu. Piękna twarz jego tak młoda i pełna życia stała mi ciągle przed oczyma. Zkąd przybył ten Józef Guiod i co się znim stało? Kto była ta młoda dziewczyna, którą żegnał tak tkliwie, a której imienia nie wymienił na adresie listu? Co z nią się stało? Romans ten nieskończenie więcej zajmował mnie i wzruszał, niż idylliczne Galatee i Amaryllidy Wirgila!... Wywoływałem w myśli nieznaną kochankę biednego Józefa. Wyobrażałem ją sobie młodą, śliczną, z łzawemi i tkliwemi oczyma, włosami ciemnemi, związanemi wstążką i wydobywającemi się w jedwabistych skrętach z pod czepeczka podobnego, jakie widujemy na portretach Karoliny Corday.

Wyjąłem z kieszeni ukradzioną książeczkę, i myślałem, że znajdę tam jakieś objaśnienia. Był to, jak mówiłem, mały tomik, w oprawie z czerwonego safianu, i złocony na brzegach. Zawierał tom pierwszy „Listów perskich“ drukowanych w Amsterdamie r. 1740 u Jakóba Desbordes. „Ex libris Joannis Josephi Guiod Bisuntini, 1790.“ — W miejscu zaś, zaznaczonym zakładką z jedwabiu zielonego, znalazłem wyschnięty i poczerniały przez czas ów kwiateczek zerwany w ogrodzie w Rembercourt, na którym zakochany złożył ostatni swój pocałunek.

Kartki książki zachowywały ślad wyciśniętego soku roślinnego ze świeżych listków korony kwietnej. Zdawało mi się, że w tych śladach pozostało coś oraz z osobistości Józefa Guioda. Chcąc ostrożnie i z pobożnem uszanowaniem oddzielić kwiatek przyschnięty od papieru, spostrzegłem, że łodyżka była przytrzymaną wązintkim skrawkiem papieru, na którym Józef, za-

która z ust bobusia płynie jak woda ze źródełka. Trwa to tak długo, że nawet niewierzącego ogarnia jakaś illuzja, jakieś rozrzewnienie wobec tej nawpół pogańskiej sceny, którą jedno niewiniątko za drugiem powtarza.

W końcu masiopa kaznodziejka przyklęka i modli się w głos, ruszając rękami zamaszyście i niezgrabnie, ale tak ujmująco naiwnie, jak to starzy malarze i rzeźbiarze włoscy przedstawiać umieli. Niezręcznie a szybko zbiega potem dziewczątko, ... szkoły do domu. Przyrzeczono jej ...y i pięknego Jezuska z cukru, jeżeli ... spisze z kazaniem, a matka okrywa ją całusami.

A teraz druga wydrapuje się na stopień — trochę słuszniejsza, tęższa, z włosami czarnemi jak heban, głosem poważnym, pełnym i z ruchami niemal dzikiemi, jakiemi się odznaczają kobiety z Subiaco i Cervary. Każde słowo z jej ust wychodzi dźwięcznie, dobitnie, z ostremi akcentami i przydźwiękami. Co mówi, to jakby wiejską piosnkę śpiewała i zwyczajne komplementa prawiła. To już nie historja z Pisma św. i pieśń betlejemska, ale legenda skądeś ze Wschodu, że się tak wyrażę, *romanzero* religijny, który przepłynął przez naiwne głowy i gorące serca prostacze.

Oto co prawi to dziewczę:

„Księżyc świeci jakoby słońce łagodne, na niebie zapalają się gwiazdy; na dolinie przysłuchują się pasterze jagniętom beczącym; z piasku biją źródła; kwiaty, co się pod noc stuliły, rozwierają się jak ku zorzy porannej i dokoła woń rozsyłają; jakieś drżenie Boże całą *przebiega* przyrodę. Coś niewysłowionego, słodkiego, lubego wieje w powietrzu. Wiatr kołysze palmami, co rosną na dolinie. Jakiś śpiew harmonijny, pieśń miłośna, hymn chwały rozbrzmiewa z wysoka, od obłoków ku moim uszom oczarowanym. Chwała Panu w najwyższych Niebiesiech i mir wszem ludziom dobrej woli na ziemi".

Ale tę włoszczyznę należałoby śpiewać, a nie tłumaczyć, a nadto, jakżeż oddać słowami tę giestykulację z całym jej niemożliwym do naśladowania urokiem!

I jedno po drugiem zbliżają się wszystkie dzieci; jedne wzruszone trwożne, drugie śmiałe, jakoby przywykłe do niebezpieństwa. W każdem dziecku maluje się charakter. Tłum wzrasta ustawicznie, i zdaje się, jakoby wszystkie przedmieścia Rzymu wysłały na to swą dziatwę. Książęta ustąpili z pola, które odtąd należy ludowi i tylko ludowi. Kilkoro tylko paniątek z bogatych domów, którym chciano pokazać odbytą „funzione" trzyma się na uboczu i dziwi się widowisku, zgotowanemu im przez rówieśników z ludu.

Nie brak tu także cudzoziemców, chcących ...ić się w pośród tego całego tłumu. Są to ...ze, którzy ściskani i gnieceni, szkicują coś w swoich teczkach, są ludzie pióra, którzy notują doznane wrażenia..

Nazajutrz dziatwa całej okolicy, dla prywatnej przyjemności, powtarza u siebie widzianą wczoraj scenę, wygłasza kazania itp.

Zakonnik, zawiadujący żłobem i kolebką, przystępuje po odbytej ceremonii do swojego obowiązku — zmiata, ściera, prostuje i poprawia i przyprowadza do ładu... gwiazdy, które się podczas obchodu zsunęły z ołtarzowych obłoków.

W. D.

KARTY.

I.

Niech pogarda publiczna twardą karze dłonią
...ych, co mienie ojczyste lekkomyślnie trwonią,
...ecz niechaj się nie żżyma, jeśli z ojców winy
...ostradał kto swą strzechę i swój łan jedyny;
...iech niewinnej ofiary na równi nie kładzie
...fanaberją swawolną, równą prawie zdradzie.

„Wiem, żem wcale nie dorósł miary bohatera.
Jako drzewo zachwiane próżno się opiera,
Gdy je wicher pochwyci — tak ja siły moje
Strwoniłem na ustawne z wrogim losem boje.
Czyliż dziwo, żem upadł w walce, co tak trudzi?
Nie szukajcie tytanów pośród zwykłych ludzi.

„Z uporem, z namiętnością, rozpacznie, wytrwale
Odpierałem wzburzone niepowodzeń fale.
Jako wół w ciężkie jarzmo pracy pochylony,
Walczyłem o mą ziemię i o szczęście żony...
Ach i o jeszcze czyjeś: małego anioła,
Co w postaci dziecięcia trosk tych nie znał zgoła.

„Ha, próżne narzekanie, daremne lamenta!
Musi wreszcie nić pęknąć nazbyt przeciągnięta...
W pewne smutne jesienne, mgłą zamglone rano
Skończył się bój nierówny, skończył się przegraną.
Musiałem dwór opuścić, żegnać wierne sługi
I ująć kij żebraczy — za ojcowskie długi.

„Była to straszna chwila. Wy mieszkańcy miasta
Nie wiecie, jak się człowiek z grzędą ziemi zrasta.
W tej płonami stokrotnie darzącej go glebie
Widzi on cząstkę siebie, ba, całego siebie,
I kiedy ją pożegna na zawsze, to w duszy
Ból zębem swoim spory wyłom mu wykruszy.

„Pchnięty na tak nieszczęsne w owym dniu koleje,
Nie śmiałem tego zdradzić, co się w sercu dzieje.
I nie mogłem skarg miotać żadnych, kiedy żona
Szła pogodna i jasna, smutkiem nie zgnębiona,
Szła niby w krótką podróż, z której się powraca,
Szła, mówiąc: „Co tracimy, to nam odda praca!"

„Przy wiernym towarzyszu łza łacniej przysycha...
Otuchy mi dodała ta niewiasta cicha.
Praca! Wszakże chcę pracy, mam na karku głowę,
I niejedno znam przecie i ręce me zdrowe!
Tak, praca musi zwrócić, co zabrała bieda,
A świat znów tak zły nie jest, świat zginąć mi
[nie da..."

II.

Z taką myślą w stolicy gwarny wir przybywszy,
Czuł się prawie silniejszy, chociaż mniej szczę-
[śliwszy.
Bo jest dla wyższych duchów pewna w tem ponęta,
Na przekór przeznaczeniu kruszyć zwolna pęta.
Kruszyć, i gdy przeminie przejść boleśnych pora,
Ustroić znojne skronie w laur tryumfatora!

Lecz biada, gdy kto porwać daje się ułudzie;
Niejedna prysła siła w bezskutecznym trudzie...
W brutalnej naszych czasów walce o kęs chleba,
Więcej faworów losu, niż zalet potrzeba,
I tylko tego łaska nawiedza bogata,
Kto sztuczkami dziurawą dolę swoją łata.

Codziennie od poranku prawie do wieczora
Po różnych częściach miasta chęć go gnała skora.
W dobry wynik swych starań wierząc jeszcze
[święcie,
Annasza i Kajfasza pytał o zajęcie.
Nachodził dygnitarzy, nagabywał biura...
— Czy nigdzie nic nie znajdzie, niczego nie
[wskóra?

Odpowiedź wciąż w tej samej dawano mu nucie:
— „Gdy sposobność się zdarzy..." Tymczasem —
[współcześnie.
Każdy z tych grzecznych panów przyrzekł to i owo,
Lecz wszyscy potrząsając kłopotliwie głową
Dodawali: „Jak pana szanuję i cenię,
Trudno teraz — brak miejsca — zresztą przepeł-
[nienie."

Czyż dziwo, że czas przyszedł, gdy gasnąć poczęła
Otucha, z którą brał się z początku do dzieła?
Że podszeptom złych przeczuć jął nadstawiać ucha,
I że wiara w opatrzność, jako łódka krucha,
Musiała w końcu wstrzymać swe zapędy śmiałe,
O zawodów zbyt licznych roztrzaskana skałę?

Jeden z nagabywanych, szczery i otwarty,
Zamiast łudzić biedaka, odsłonił mu karty.
— „Nie łatwo, rzekł, dziś zdobyć mizerny kęs
[chleba;
Głowa — to nie dość jeszcze: pleców panie trzeba!"
I wyszedł wyprostowan dumnie nakształt świecy,
Nieszczęsnemu, co przybył, pokazawszy plecy.

III.

W dwóch zacisznych izdebkach, zdala od
[śródmieścia,
Próżno snuła swą przędzę cierpliwość niewieścia.
Mijają dnie, tygodnie, ubiegł miesiąc cały:
Wszystkie męża zabiegi daremne zostały.
Chwile złudnej nadziei były coraz krótsze,
Coraz więcej zaś grozy niosła myśl o jutrze!

W dniach przeszłych, co opadły, jak owoc dościgły,
Nieraz młoda kobieta chwytała się igły.
Dla rozrywki podonczas próbą swych zdolności
Olśniewała zdumione oczy męża, gości;
Bo się igła to w rylec, to w pędzel zmieniała,
Gdy ją ujęła w palce owa rączka mała.

Teraz przyda się biednym ów kunszt pełen wdzięku;
Igła miga od rana do nocy w jej ręku.
Podczas gdy mąż z rozpaczy traci prawie głowę,
Ona dzierżga koronki i hafty wciąż nowe.
Czyż się wstydzić roboty, zwłaszcza gdy jej trzeba?
Przestali garnki lepić święci pańscy z nieba!

Lecz mimo tego, schron ów pracy i niedoli
Pająk nędzy zasnuwał stale, choć powoli;
Z nienasyconą paszczą, rozwartą żarłocznie,
Czyhał, pewny, że wkrótce dławić ich rozpocznie.
Bo z drobnej (ocalałej wśród rozbicia) kasy,
Nieszczęśni — już czerpali ostatnie zapasy.

Ach, nieraz nagle w burzy gromów ryk zamilka,
I rozjaśnia się niebo; jeszcze krótka chwilka,
A miast chmur, grzmotów, wichrów idących
[w zawody,
Natura wdzięk roztoczy dziewiczej pogody.
Czy ich także tak szczęsna miała czekać zmiana,
Kiedy miara zawodów była już przebrana?

Raz późno wpadłszy do dom, jako strzały lotem,
— „Masz! przemówił do żony, a zkąd? o tem
[potem."
Radość drżała mu w głosie i płonęła w oku:
Uścisnął towarzyszkę, przytulił do boku
I wzruszon szepnął tylko: „Los poszczęścił próbę!"
..W tej chwili na stół padły trzy banknoty grube.

IV.

Mówią, że w ciemnej nocy wśród trzęsawisk łona
Roznieca błędne ognie strzyga zatajona.
Podróżny widząc płomyk, co się słabo pali,
Sądzi, iż z okien chaty blask miga gdzieś w dali.
Takiej łatwowierności nikt szczęścia nie wróży
Zwabiony błędnym blaskiem utonie — w kałuży.

Jakby wniesiony pieniądz miał przekleństwa piętno,
Rychło smutek, znów radość przytłumił odświętną.
Codzień później mąż z nocnej powracał wyprawy,
Bojąc się, by nie odkrył żony wzrok ciekawy,
Gdzie spędzał owe długie chwile pokryjomu,
Po których tak wzburzony powracał do domu.

By ciekawość, tak zwykła u kobiet, ochłódła
Zmyślone swych pieniędzy z razu podał źródła.
Czy nie wiedział, że w sercu kobiety, że w duszy
Młot przeczucia — zagadek twardą łupę kruszy?
Gdy z łzami w oczach wtedy padła w jego ramię,
Ów głos przeczuć odraz powiedział jej: „Kła-
[mie!"

Biedna! Mrok tajemnicy ustąpił zbyt rychło,
Wznawiając burzę żalu chwilowo przycichłą.
Nieraz w bezsennej nocy łez obfite strugi
Przerywały stroskanej spoczynek niedługi.
Choć wieści nie wydarła mężowskiemu słowu,
Wiedziała, zkąd szedł pieniądz i gdzie niknął znowu.

I kiedy raz synalek rzekł jej: „Słuchaj mamo!
Bożego Narodzenia święta już przed bramą,
A ja chciałbym co papie kupić w upominku"
Ona w słusznej goryczy wyjęknęła: „Synku!
W twej skarbonce masz srebrniak z lepszych
[chwil wydarty —
Chcesz ojca uradować? To idź, kup mu karty!"

V.

Więc dziś wieczór się spełnią misterje zbawienia
Więc dziś radość świat cały sobą opromienia,
Więc dzisiaj synom ziemi na nowo otworzy
Zamknięte wrota niebios wszechmocny Syn Boży!
Więc dzisiaj zeszle spokój ludziom dobrej woli.
Więc dzisiaj!... Jak to słodkie, a jednak jak boli!

Ostatni grosz znikł z kiesy... Zkąd znowu dostaną?
Mąż pochmurny, milczący opuścił dom rano,
W południe syn się wymknął... Gdzież dotąd prze-
[bywa?
Została tylko ona — sama — nieszczęśliwa!
Sama? Ach, był ktoś jeszcze, była rozpacz przy
[niej.
Lecz co to? ktoś zapukał... Czy czart figle czyni?

— „Pani!?" — „Tytuł zbyteczny! W święty
[dzień opłatka
Przybywa cię odwiedzić twa dawna sąsiadka.
Nie pamiętasz mnie, Zofio?" — „Ty tutaj Marylo?"
— „Ja we własnej osobie, oczy cię nie mylą!
Przybyłam w odwiedziny do krewnych, na święta
I masz dowód, że przyjaźń o długach pamięta".

„Chora, u wód bawiłam w owej smutnej chwili,
Gdyście mienie swe całe bez winy stracili,
Tylko przez to zawiodła pomoc z naszej strony.
Lecz teraz, pomnąc dobrze przeszłości minionej,
W której od was przysługi mieliśmy tak wiele,
Chcemy ten dług wdzięczności zwrócić przyjaciele.

„Majątek wasz odkupion, jest własnością naszą,
Powrotu, niech skrupuły żadne nie odstraszą.
Zrazu mąż twój sprawować tylko zarząd będzie,
Potem może uciuła na tej żyznej grzędzie
Tyle, iż owo dzisiaj nasze posiadanie
Wykupione rzetelnie znów się waszem stanie!

VI.

Witaj święty wieczorze! Oto niebios echo
Znów dla nędzy dziś dzwięczy ufności pociechą.
Już ona w swej przepaści ofiar nie pochłonie,
Którym zgubą groziły ciągłych nieszczęść tonie.
Już nie rzuci w swe głębie strąconych ze szczytu,
W walce o to najpierwsze z wszyskich: prawo bytu.

Tam w górze — niewidzialni nucą pieśń anieli,
Tu — w izdebce na stole obrusik się bieli.
Płoną świece, a w kącie zielona choina
Wdzięczy się i malcowi święto przypomina.
Zaś w kuchni coś to skwierczy to znowu pobrzęka...
Wszędzie ślad zostawiła dobroczynna ręka.

Lecz gdzież pan tego domu? Żona, choć jej błogo,
Na myśl, że męża nie ma, drży przejęta trwogą.
A jeśli on w przystępie bezbrzeżnej rozpaczy...?
A jeśli...? Jego nie ma! Boże, co to znaczy?
Lecz cyt!... Oto chód słychać wśród ciszy głębokiej...
Tak, to on, — tak, to mąż jej, —tak, to jego kroki!

VII.

Czyli radość opiszę, wyliczę uściski?
Kto ocalenia doznał rozbicia już bliski,
Ten niech za mnie opieje uniesień peany
I hymn szczęścia w słów nutę zaledwie ubrany.
W chwili, gdy się do szczytu szczęścia wzniosą
[dusze,
Je ... ich nie zdolny pióro moje kruszę!

Lecz nie! Jeszcze nie wolno spuszczać mi zasłony.
Po wieczerzy synaczek drzewkiem ucieszony
Rzekł ojcu z przymileniem: „Nie jestem bogaty,
Ale przecie na prezent stało mnie dla taty!"
I mówiąc to, wydobył pakiecik nie duży
I dodał uśmiechnięty: „Niech tatowi służy!"

Chmurą nagle zasępił biedny ojciec lice....
Kto zdradził tę najskrytszą jego tajemnicę?
Czyżby może opatrzność, czuwająca wszędzie,
Miała obrać to dziecię za kary narzedzie?
Błogi spokój znów został na chwilę zatruty,
Winowajca skrył lice z wyrazem pokuty.

Lecz tu go żona w swoje chwyciła objęcia.
— „To moja wina, rzekła, nie wina dziecięcia.
Oh, wybacz: raz nie mogłam pokonać goryczy,
I padło mi z ust słowo... Lecz to się nie liczy...
Dziś kiedy taka radość w około nas gości,
Niechaj pójdą te karty na kartę przeszłości!"

On z rozczuleniem ujął drobne jej rączęta
I tulił je do serca, szepcząc tylko: „Święta!"
Oboje w słodkiej chwili szczęścia — nie widzieli,
Jak w ich izdebki wnętrze zstępują anieli,
I jak jeden o dziecka łóżeczko oparty,
Jasne dla ich przyszłości przysposabia karty.

St. R....

Na Gwiazdkę.

(Medytacja p. Ambrożego.)

Co tu kupić, sęk nielada?
Już nieledwie tracę głowę:
Co dać można — co wypada,
Czem obdarzyć mą teściowę —
Co córeczce, co synkowi —
Co małżonka znów wybiera —
Bo pomyśleć są gotowi,
Żem jest sknera...

By nie poddać się naganie
Za prezenty jakie głupie,
Wszystkie rzeczy kupię tanie,
Jednak zawsze dary kupię...
A więc najprzód droga żona
Wykałaczkę dziś otrzyma!
Ależ prawda... wszakże ona...
Zębów niema!

Co tu robić?... Bieda nowa!
Jak obdzielić całą paczkę?
Żona gniewać się gotowa,
Gdy jej kupię wykałaczkę...
Nie! doprawdy, tracę głowę,
Gniew mą całą duszą wstrząsa...
Kupię żonie zęby nowe —
Niechaj kąsa!..

Co dać córce? Może książki?
Wykształceniu wszak nie obca—
Lecz nad lalki i nad wstążki
Ona pewno woli chłopca...
Chłopca?... zkądże wezmę ja go,
Każdy ślubów dziś unika;
Wiem... dam chłopca jej z powagą,
Lecz — z piernika...

A synowie?... hultaj jeden!
Nic nie robi, hula sobie!
Wiedzie życia istny Eden...
Wiecznie w stajni, lub przy żłobie...
Lubi konie... więc mu frajdę
Tęgą zrobię — będzie w raju —
Dam mu bilet (jeśli znajdę)
Do... tramwaju...

Jednak teraz ważna sprawa,
I kłopoty jakieś nowe!
Bo to arcy rzecz ciekawa,
Czem obdarzyć mą teściowę
Wiem! dalibóg mózgu tkankę
Mam genialną — oczywista...
Zrobię babie niespodziankę...
Zgram ją w whista...

No, Ambroży, mówię święcie,
Przez rozumne patrzysz szkiełko,
Więc „na gwiazdkę" sam w prezencie
Sobie cygar kup pudełko...
Dobrych cygar... świetne dary
Dałeś całej swej rodzinie,
Ciebie także „gwiazdka", stary,
Niech nie minie...

K.

...pewne botanik, jako pochodzący z Franc-Comtois, napisał drobnemi literami: „Primula auricula." Nie wiele mnie to objaśniło, ale zajrzałem do pierwszej książki botanicznej, która mi wpadła w ręce, szukając nazwy pospolitej rośliny. Był to pierwiosnek, którego wówczas pielęgnowane różne ...aje i odcienia były bardzo w modzie, a ...ego dziś nie uprawiają w ogrodach.

Nie wiele więc objaśnień zaczerpnąłem z książki, w której nic więcej nie znalazłem. Byłem w położeniu kogoś, któryby przeczytał początek ciekawego romansu w książce podartej, i napróżno szukał dalszego ciągu. Czując się rabusiem, nie śmiałem już nawet krążyć koło szafy, aby, korzystając z nowego roztargnienia mojej sąsiadki, dalsze czynić poszukiwania. Panna Zofia zapewne dostrzegła, iż znikł tomik „Listów perskich," gdyż strzegła tak pilnie progów strychu jak smok bajeczny ogrodu Hesperydów. Była zamyśloną i niespokojną, a ja nie mając czystego sumienia, nie śmiałem wciskać się na strych, z obawy, aby podejrzenie starej panny, dotychczas unoszące się w powietrzu, nie spoczęło na mnie i nie wykryło mojej kradzieży.

III.

Pewnego poranka, w maju, przechadzałem się z panną Zofią po jej ogrodzie, okrytym świeżą zielonością. Pokazywała mi, nie bez chluby, swoje tulipany i narcyzy, kiedy spostrzegłem, ...go klombu obwódkę z skromnych ... gęstych listkach, z pośród których ... się łodyżki zakończone równianką kwiateczków aksamitnych, brunatnego koloru, wydających miły zapach wanilii.

— To pierwiosnki — powiedziała panna Zofia, zatrzymując się i patrząc na nie, nie bez rozrzewnienia.

— A! — zawołałem zadrzawszy, pierwiosnki!.. — Wykrzyknąłem to z tem wzruszeniem, jakiego doznać musiał Jan-Jakób, gdy odkrył barwinek w zaroślach Góry Valerien; potem uczułem się zmieszany, chciałem dodać sobie pewności i nic lepszego nie potrafiłem, jak powiedzieć z przesadą i pedanteryą:

— Primula auricula...

Sąsiadka obróciła się nagle, wpatrzyła we mnie i wyciągając do mnie palec wskazujący:

— To ty wziąłeś mi listy perskie! — wyrzekła z groźną twarzą.

Zaczerwieniłem się.

— Ja, panno Zofio?.. — zawołałem, próbując bezczelnie zaprzeczyć i udając zdziwienie.

— Tak, ty!... nie kłam, widzę to po twojej twarzy!...

Spuściłem głowę zawstydzony i przygnębiony. Widziałem się już wykrytym i wypędzonym haniebnie przez pannę Zofię. Nie podnosząc oczu szepnąłem:

— Tak, Pani — ale głosem tak cichym, że kwiatki chyba tylko mogły dosłyszeć wyznania mojej zbrodni.

Panna Zofia usłyszała jednak i dodała tym samym groźnym głosem:

— Idź po książkę i przynieś mi ją do mego pokoju.

Usłuchałem; pobiegłem do domu, wydobyłem książkę ze schowka, w którym ją ukryłem, i wróciłem z nią do sąsiadki. Kiedy wszedłem do pokoju, panna Zofia siedziała w swoim fotelu, a przy niej na stoliczku ujrzałem ową piękną szkatułeczkę, wykładaną łuską rybią.

Ujęła żywo książkę, którą podawałem jej zmieszany, przerzuciła kartki, aby się zapewnić, że kwiatek zasuszony jest na swojem miejscu, potem, poprawiając okulary na orlim swym nosie, zapytała:

— Czytałeś papiery, które są w szkatułce?

— Jeden list czytałem, panno Zofio.

— I oglądałeś portret?

— Tak!....

— Popełniłeś niesłychaną niedelikatność, a powiększyłeś swą winę kradzieżą.

— Przebaczenia, panno Zofio — zawołałem klękając przed nią. — Oczekiwałem okropnego wybuchu i usiłowałem pokorą przejednać gniewną sąsiadkę.

— Dla czego ukradłeś tę książkę?

— Bo — odpowiedziałem nie wyraźnie — historja tego młodzieńca na portrecie bardzo mnie zajęła i myślałem, że w książce znajdę coś o nim więcej.

Zamiast burzy wyrzutów, której oczekiwałem schylając głowę, usłyszałem tylko przeciągłe westchnienia, a kiedy podniosłem oczy, twarz panny Zofii nie była już zagniewaną, owszem, wyrażuła rozrzewnienie.

— Biedny Józef! — szepnęła — prawda, że on był piękny?

— Bardzo piękny!.. — zawołałem z szczerem uniesieniem. — Patrząc na niego już trzeba go było kochać... A list jego jaki wzruszający!.. Czy ta, do której pisał, obaczyła go jeszcze kiedy?

— Nigdy.

— A z nią co się stało? Czy pani ją znała, panno Zofio?

— Ja nią byłam — odpowiedziała z prostotą. Żywy jednak rumieniec oblał zmarszczoną twarz staruszki.

— Pani? — wyrzekłem — dając dostrzedz w głosie moim i w oczach, jak wydawało mi się to dziwnem, żeby ta szanowna panna, o włosach białych, tak stara mogła natchnąć miłością pięknego młodzieńca z portretu. Spostrzegła moje niegrzeczne zdumienie, ale nie obraziła się wcale i mówiła dalej:

— Dziwi cię to?.. W twoim wieku zdaje się wam, że starzy byli zawsze starymi... Lecz był czas kiedy włosy moje były ciemniejsze, policzki różowe, a ja miałam lat dwadzieścia... Tak, moje to dzieje —mówiła wzdychając— i pojmiesz, jak mnie to dotknęło boleśnie, że ktoś przewracał w tej szkatułce i zabrał pamiątkę tak mi drogą.

Tłumaczyłem się, przepraszałem najszczerzej i najserdeczniej.

— Przebaczyłam ci już — odpowiedziała przyjaźnie — Radam nawet, że mogę wreszcie pomówić o moim Józefie z kimś, w kim on obudził zajęcie.

Zarumieniła się znowu, jakby młoda dziewczyna i mówiła, zbliżając mnie ku sobie:

— Widzisz, już tak bardzo dawno wszystkie te rzeczy chowam w głębi duszy, nie śmiejąc o tem mówić tym, którzy mnie otaczają! Z tobą, mogę teraz ulżyć sercu... Nie jesteś już dzieckiem, i dochowasz mi uczciwie tajemnicy, którą ci powierzę.

Kazała mi siąść przy sobie na niskim taborecie. Szkatułeczka była między nami, a z miejsca mojego widziałem naprzeciw wielki w ogrodzie cytyzus, rozwiniętemi obficie, żółtemi swemi kwiaty dotykający szyb okna. Panna Zofia zaś, wziąwszy mnie za rękę, rozpoczęła głosem przytłumionym od wzruszenia:

— Mój ojciec miał czworo dzieci: syna, który w wojsku życie zakończył, moją siostrę Lenettę, która poślubiła aptekarza Pechoin, drugą siostrę, która poszła za mąż do Anglecourts, i mnie najmłodszą. Pomieszczono mnie w klasztorze Augustynek i przeznaczono na zakonnicę. Kiedy rewolucja zamknęła klasztory a zakonnice zostały uwolnione od swych ślubów, powróciłam do domu, z czego moja rodzina nie była rada. Podczas mego nowicjatu siostra Lenetta została przyrzeczoną młodzieńcowi pewnemu z Besançon. Obie rodziny postanowiły, że on przybędzie na czas zaręczyn do Puvigny i do ślubu zostanie wśrod naszej rodziny, a później otrzyma posadę mego ojca, który był pisarzem sądowym przy trybunale naszego dystryktu. Józef Guiod, gdyż on to był, przyjechał do nas w r. 1791. Widzę go jeszcze, jak wszedł, po raz pierwszy do naszej sali jadalnej, z futrzaną czapeczką w ręce i w surducie z małym kołnierzem. Umieszczono go na pierwszym piętrze, i jadł razem z nami.

Ale zaszły rzeczy, których nie przewidziano. Józef, który nie znał przedtem wcale mojej siostry Lenetty, inaczej jak z listowych opisów, nie poczuł do niej pociągu; przeciwnie silna choć tajona sympatya od pierwszych dni związała go ze mną. Lenetta była zawsze bardzo prozaiczna i pozytywna; ja miałam żywe uczucia, byłam nawet trochę egzaltowana. Z Józefem czytywaliśmy razem, razem zbieraliśmy rośliny w lesie Rembercourt, tuż obok folwarku, który posiadał mój ojciec. Józef znał dobrze nauki przyrodnicze i ucząc mnie botaniki, spostrzegł wreszcie, że mnie kocha i że ja go kocham. Wyznaliśmy to sobie w folwarku Rembercourt jednego ranka, gdy pierwiosnki zaczynały kwitnąć w klombach, i postanowiliśmy ukrywać naszą tajemnicę, dokąd ja nie skończę lat dwadzieścia jeden. Ale miłość ukryta wydaje jakby woń szczęścia, która ją zdradza. Lenetta pierwsza odkryła naszą tajemnicę. Obrażona w swej próżności, gniewna, że nią pogardzono, oskarżyła nas przed ojcem, który wcale czułym nie był. Nastąpiła burza. Gdy Józef przyszedł wyznać swą miłość i prosić o moją rękę, rodzice pożegnali go ostro, wzbraniając, aby kiedykolwiek przestąpił próg naszego domu. Napróżno płakałam i błagałam; ojciec pozostał niewzruszony, podniecany przeciw mnie przez Lenettę, a Józef zrozpaczony odjechał, napisawszy do mnie list, który czytałeś.

Panna Zofia umilkła na chwilę, trzymając w drżących rękach tomik Listów perskich, otwarty w miejscu, gdzie złożony był pierwiosnek.

— Przysiągł, że nie przeżyje utraty mojej i dotrzymał słowa. Był gorącym rojalistą i utrzymywał tajemne stosunki z wysłańcami hr. d'Artois. W październiku r. 1793 został schwytany w chwili, gdy chciał przebyć granicę szwajcarską. Zawieziono go do Paryża i stawiono przed trybunał rewolucyjny. Dowiedziałam się o jego śmierci z gazety, którą Lenetta umyślnie porzuciła w moim pokoju...

Panna Zofia otworzyła znowu szkatułeczkę; rozwiązała niebieską wstążeczkę i podała mi dwa papiery złożone wraz z listem, który czytałem. Pierwszy był to wyciąg z wyroku komitetu Bezpieczeństwa publicznego, z datą 10 Brumera r. II. który odsyłał przed trybunał paryski Józefa Guioda, mającego lat dwadzieścia pięć, obwinionego, że utrzymywał stosunki z braćmi „ci-devant" króla, i że próbował posyłać za granicę monetę srebrną i złotą. Drugi papier był kawałkiem gazety z dnia 20 Brumera, zawierający listę osób straconych dzień przedtem pod gilotyną. Obok obywatelki Roland, wymieniony był Józef Guiod.

— Oto wszystko, co mi po nim pozostało — mówiła sąsiadka, ocierając z łez oczy, i zawiązując nie bez trudności wstążeczkę niebieską wokoło zżółkłych papierów. — Złożyłam wszystko w tej szkatułce, i serce moje w nią zamknęłam. Od tej okropnej daty 20 Brumera roku II. żyłam już tylko wspomnieniami, z nikim nie rozmawiając o tem, co moja siostra Lenetta, w dobroci swej, nazwała „mojem gorszącem prowadzeniem się". Później, gdy moje siostry już były zamężne, i mnie chciano wydać za mąż. Odmówiłam stanowczo. Przyrzekłam sobie, że pozostanę wierną Józefowi i dotrzymałam słowa. Zostałam starą panną, a kiedy patrzę na portret tego, który kochając mnie umarł, zdaje mi się, że jego usta się poruszają, aby powiedzieć, że dobrze uczyniłam.

— Panno Zofio! ja panią uwielbiam — zawołałem z uniesieniem — ja panią kocham z całego serca.. i skoczyłem ku niej i objąłem ją za szyję.

— Ty, malcze, poczciwem jesteś dzieckiem — rzekła głaszcząc mnie — przychodź do mnie często, będziemy mówić o nim.

Odwiedzałem ją często w istocie, i powracaliśmy w rozmowach do historyi jej miłości dla Józefa Guioda. Wspomnienia tego czasu zachowały się w jej umyśle z najdrobniejszemi szczegółami; w jej rozmowie odradzała się żywo zapomniana już epoka. Dla mojej starej sąsiadki było to jakby powtórnem kwiatem dawno minionej młodości; dla mnie zmartwychwstaniem świata dawno już zaginionego. Ta miłość, żyjąca dłużej niż pół wieku, otaczała nas jakąś atmosferą czułości i wiosny. Zapach pierwiosnka woniał mi aż w sercu, a młoda, studencka wyobraźnia moja rozgrzewała się tem ciepłem uczucia, czerpała w niem jakby nasiona i zarody ducha miłości.

* * *

We dwa lata później, wracając z wycieczki, przedsięwziętej w czasie wielkanocnym, zastałem w domu wezwanie, abym się udał do panny Zofii, która jest chora i chce ze mną mówić. Z przeciągów na strychu dostała kataru płucowego, który w jej wieku groził najsmutniejszemi następstwy. Zastałem ją leżącą w łóżku, rozgorączkowaną i bardzo już osłabłą...

— Czy wiesz, malcze — szepnęła głosem przytłumionym, gdyśmy zostali sami — w porę przybywasz, bo mnie tu już nie długo przyjdzie pozostać z wami... Czuję, że skończyło się ze mną. Posłuchaj... po mojej śmierci moi krewni przetrząsną to wszystko co mam, a nie chciałabym, aby moje relikwie wpadły w ręce Lenetty. Byłoby to świętokradztwem.

Zatrzymała się, bo tchu jej nie stawało, i wyciągnęła z pod poduszki szkatułeczkę wykładaną:

— Tobie ją oddaję — wyrzekła — zachowaj jako pamiątkę po mnie. Otwieraj ją czasem, pomyśl o Józefie, a także o starej Zofii, która go tak bardzo kochała i umrze z jego imieniem na ustach... Bądź zdrów, malcze, uważaj na przykrywkę, która się nie bardzo silnie trzyma, a idąc schowaj pod suknię! Teraz muszę cię pożegnać, moje dobre dziecko, bo siostra Lenetta ma nadejść...

Pożegnałem ją rozrzewniony i wzruszony bardzo; szkatułkę schowałem starannie w moim stoliku. We dwa dni później, panna Zofia umarła.

Wiele lat odtąd upłynęło, a ja przechowuję starannie szkatułkę. Portret Józefa Guioda uśmiecha się zawsze w swych złotych ramkach; list jego wzrusza mnie jeszcze kiedy go odczytam, a w starym tomiku Listów perskich zaczerniały pierwiosnek mówi mi o wiosnach dalekich, kiedy rozkwitała wierna miłość Zofii.

Wszelkie artykuły chirurgiczne

utrzymuje na składzie i poleca

JÓZEF HANKE we Lwowie **JÓZEF HANKE**

skład farb i handel materjałów pod „Czarnym Psem" Rynek l. 38 we własnym domu. (Nr. Telefonu 173.)

Poszukuje się

Guwernantki

do dwoje dziewcząt 7 i 8 lat, któraby władała językiem polskim, niemieckim i francuskim w piśmie i słowie. Bliższą wiadomość udzieli Administracja „Gazety Narodowej". 3127 1—2

Młoda osoba Niemka

znająca dobrze język polski, poszukuje umieszczenia jako nauczycielka języka niemieckiego. Zgłoszenia proszę łaskawie adresować: H. S, poste-restante Dobromil. 3118 2—3

Folwark Hetmanówka,

½ mili od Rohatyna, 145 morgów obszaru, jest wraz z budynkami gospodarczemi zaraz do sprzedania.

Zgłosić się u Wgo Dra Hordyńskiego w Rohatynie 3123 2-3

Żółtańce

wieś w powiecie żółkiewskim położona, obejmująca roli ornej 807, ogrodów 10, łąk 100 i pastwisk 11 morgów, jest wraz z prawem propinacji od 24. marca 1888 do wydzierżawienia.

Bliższa wiadomość w kancelarji zarządu dóbr, plac Dominikański Nr. 2, klasztor. 3083 10—10

C. k. uprzyw. galic. akcyjny

Bank hipoteczny

sprzedaje

po kursie dziennym

5% Listy hipoteczne

jakoteż

5% Premiowane

Listy Hipoteczne

Zlecenia z prowincji wykonuje się odwrotną pocztą bez prowizji. 2873 24—?

Konkurs.

W etacie służby sanitarnej gminy król. stoł. miasta Lwowa są do obsadzenia wskutek uchwał Rady miejskiej z dnia 18. i 25. listopada 1886, następujące posady:

1. **Fizyka miejskiego** w III. randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 1500 zł., kwaterowem 360 zł. i dwoma pięcioleciami po 150 zł. w. a.

2. **Siedmiu lekarzy miejskich** mianowicie:
a) dwóch w IV. randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 1200 zł. kwaterowem 300 zł.;
b) dwóch w V. randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 900 zł. kwaterowem 240 zł.;
c) trzech w VI. randze etatu służby miejskiej z płacą roczna 600 zł., kwaterowem 180 zł., i dwoma dodatkami pięcioletniemi po 100 zł., dla każdej z 7. posad lekarzy.

3. **Chemika miejskiego** w IV. randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 1200 zł., kwaterowem 300 zł., i dwoma dodatkami pięcioletniemi po 100 zł.

4. **Weterynarza miejskiego** w V. randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 900 zł., kwaterowem 240 zł. i dwoma dodatkami pięcioletniemi po 100 zł.

5. **Asystenta weterynarskiego** w VI. randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 600 zł., kwaterowem 180 zł. i dwoma dodatkami pięcioletniemi po 100 zł.

Nadto pobierać będą Fizyk miejski, każdy z Lekarzy miejskich i Weterynarz miejski stały ryczałt na fiakry rocznych 150 zł., zaś Asystent weterynarski taki ryczałt rocznych 60 zł.

Od kandydatów do posad w etacie miejskiej służby sanitarnej wymaga się:

a) na posadę Fizyka miejskiego i lekarzy miejskich stopnia doktora wszechmedycyny, lub doktora medycyny i chirurgii i magistra położnictwa, uzyskanego na jednej Wszechnicy Państwa Austrjackiego, tudzież z dobrym skutkiem złożonego egzaminu praktycznego, przepisanego Rozp. Wys. ck. Ministerstwa spraw wewn. z dnia 21. marca 1873 Dz. pp. Nr. 37.

b) na posadę Chemika miejskiego stopnia doktora nauk przyrodniczych, względnie filozofii, obejmującego cały dział chemii, nie mniej egzaminu z towaroznawstwa, złożonego z dobrym skutkiem na jednym z wyższych Zakładów naukowych albo magisterium farmacji w Austrji uzyskane.

c) na posadę Weterynarza i Asystenta weterynarskiego. dyplomu weterynarskiego uzyskanego w Austrji i egzaminu praktycznego, przepisanego Rozp. Wys. ck. Ministerstwa spraw. wewn. z dnia 21. marca 1873. Dz. pp. Nr. 37.

Kandydaci, którzy mają zamiar ubiegania się o posadę przy miejskiej służbie sanitarnej, winni swoje podania zaopatrzone w powyższe dowody, wnieść najdalej do końca grudnia 1886 do Prezydjum Magistratu i zarazem wykazać dotychczasowe zatrudnienie w swoim zawodzie, wiek, życie nieposzlakowane i stosunki pokrewieństwa lub powinowactwa z urzędnikami miejskimi.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów dnia 30. listopada 1886. 3098 3—3

J. PSERHOFERA

pigułki krew przeczyszczające

od długich lat wielokrotnie doświadczony i przez wielu lekarzy publiczności zalecany środek domowy przeciw wszelakim skutkom złego trawienia i zatwardzenia i t. d.

pudełko z 15 pigułkami 21 ct.
rulon z 6 pudełkami 1 złr. 5 ct.

Za uprzedniem nadesłaniem pieniędzy kosztują wraz z nadesłaniem opłatnem:

1 rulon pigułek	zł. 1.25	4 rulony pigułek	zł. 4.40
2 rulony „	„ 2.30	5 rulonów „	„ 5.20
3 „ „	„ 3.40	10 „ „	„ 9.20

Mniej jak rulon nie wysyła się.

J. Pserhofera apteka „zum goldenen Reichsapfel"

we Wiedniu, I., Singerstrasse 15. 1149 11—20

Wszystkie krajowe i zagraniczne specjalności w zapasie.
We Lwowie do nabycia u Z. Ruckera i P. Mikolascha apt.

Najtańsze

podarki na Gwiazdkę i Nowy Rok!!!

Los po 50 ct.

pierwszej

wiedeńskiej loterji kosztowności, złota i sreber.

10 głównych wygranych — **Ciągnienie 3. lutego 1867.** — 10 głównych wygranych

2.000

wygranych w przedmiotach jubilerskich, złotych i srebrnych,

10 głównych wygranych — **wartość 15.000 zł.** — 10 głównych wygranych

I. główna wygrana:

Bogaty srebrny serwis do herbaty na 6 osób, składający się z czajnika, dzbanuszka na śmietanę, cukierniczki z przystawą w eleganckiej kasecie, dar Jego cesarskiej Mości. dalej kasety sreber stołowych na 12 osób, zawierającej 120 sztuk; 2 zastaw stołowych z litego srebra, bogato złoconych, 2 żyrandole ze srebra i djamentowej ozdoby. 1313 2—2

Przy odbiorze od 5 los. wyżej, wysyłka los. franco i listy ciągnienia.

Za 5 zł. jedenaście losów franco z listą ciągnienia.

!! Bezpłatna przysyła wygranych !!

do wszystkich poczt w Austro-Węgrzech i za granicą z kancelarji loteryjnej.

we Wiedniu, I. Grünangergasse 8, II. piątro.

Wykaz wygranych i prospekta na życzenie gratis i franco.

!Na podarki świąteczne!

ANTONI ENDERS

we Lwowie, Rynek l. 29.

poleca w największym wyborze po cenach najniższych:

Hafty najrozmaitszego rodzaju zaczęte i ukończone na kanwie lub materji (Poduszki od 1 zł. 20 ct. i wyżej.) (Pantofle od 50 ct. i wyżej.)
Rzeźbione wyroby z drzewa z haftami lub bez tychże.
Wyroby skórkowe: Pugilaresy, tytonierki i t. p. z haftami lub bez tychże.
Obszycia z piórek strusich w rozmaitych kolorach.
Aristony z 6 nutami po zł. 15, 21. 22.
Herofony z 6 nutami po zł. 20 i 28. 3101 4 —6

Łaskawe zamówienia z prowincji załatwiają się odwrotną pocztą.

C. k. koncesjonowany

Uniwersalny proszek na trawienie

(Universal - Speisen - Pulver)

dr. Gölis we Wiedniu.

(Od r. 1856 artykuł handlowy. — Protokołowana firma.)

Środek dyetyczny, dotąd niedościgniony w swej skuteczności na łatwe rozpuszczenie (szczególnie) z trudnością dających się trawić potraw, na **trawienie i przeczyszczenie krwi**, na **odżywienie i wzmocnienie** organizmu. Skutkuje przez to przy codziennem dwukrotnem i dłuższem używaniu pośrednio w wielu, nawet uporczywych cierpieniach, a to: przeciw osłabionemu trawieniu, zgadze, wzdęciu wnętrzności brzusznych, ospałości kiszek, osłabieniu członków, katarom żołądka lub dyspozycyi do tychże, cierpieniom hemoroidalnym, skrofułom, bladaczce, żółtaczce, chronicznym wyrzutom naskórnym, perjodycznemu bolu głowy, glistom i kamieniowi, zaflegmieniu, przeciw zakorzenionemu gośćcowi i tuberkułom.

Podczas picia wód mineralnych, oddaje tenże tak przed rozpoczęciem kuracji lub podczas tejże, niemniej jako kuracja końcowa, nadzwyczajne usługi.

Skład dla **Galicji i Bukowiny** znajduje się u następujących panów: We *Lwowie*: w apt P. Mikolascha, Zyg. Ruckera, A. Sklepińskiego, J Weiwiórski apt.; w *Krakowie*: w apt. Konstantego Wiszniewskiego, E Kräutlera drogierzysty; w *Czerniowcach*: dr. Józef Barber apt.; u Ign. Schnircha hand., C. Altha apt., Golichowskiego apt.. w *Kimpolung* u Koszyńskiego & Trauczyńskiego kup., Willib Beldowicz apt.; w *Kołomyi* E. Stenzel apt.; w *Sadagórze*: D. Hubinowicz apt.; w *Storożyńcu*: S. Kalka apt.; w *Tarnowie*: u A. Wielogórskiego kup. i L. Chodacki apt; w *Tarnopolu*: Fr. Jamrógiewicz.

Uprasza się PT. Publiczność, by wyraźnie żądano **Universal- Speisen pulver dr. Gölis** i dokładnie baczono na naszą protokołowaną markę ochronną.

Skład centralny (wysyłki pocztą codziennie):

Wiedeń, Stefansplatz (Zwettlhof).

Cena pudełka wielkiego 1 zł. 26 ct., mniejszego 87 ct 1150b 2—4

Skład kawy
Artura Kościckiego
pod godłem



WE LWOWIE
Chorążczyzna l. 22.

poleca dobrą i wydatną kawę sprowadzoną wprost od producentów z Ameryki południowej.
Kosztuje we Lwowie
1 kilo złr. 1.60 na prowincji.
4½ kilo złr. 8.20 franko.
Nie mam wcale tych gatunków kawy, które inni pod nazwą mojego godła ogłaszają.

1886 — 1886



Zupełnie świeży transport
HERBATY CHIŃSKO-ROSYJSKIEJ
otrzymał handel
FRYDERYKA SCHUBUTHA i SYNA
we LWOWIE, RYNEK l. 45.

pół kilo herbaty Congo zł. 1.90, pół kil. herb. Pecco przed. zł. 3.—
„ „ „ Souchong „ 2.30, „ „ „ „ najprz. „ 4.—
„ „ „ „ prz. „ 3.—, „ „ „ „ karaw. 5, 6 i 8.—
„ „ „ „ najp. „ 4.—, „ „ „ „ żółtej zł. 5.—
„ „ Pecco „ 2.80

Najlepsze „OKRUCHY HERBACIANE" pół kilo zł. 1.50, 1.80 i 2.30.

Dziesięcioletni stary RUM bremski
butelka cała najlep. zł. 1.50, pół butelki najlep. zł 1.—
pół butelki „ „ 2.—, ćwierć butelki „ najlep. „ —.40
„ —.75, „ —.50

Cenniki rozsyłamy frankol
Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą wysyłają się.
Opakowanie nie się nie liczy.

1886 — 1886

ASTHME Duszność, chrypka, katary zadawnione i wszelkie cierpienia kanałów oddechowych ustępują po użyciu **RUREK LEVASSEURA.**
Skład główny w Paryżu u Pana LEVASSEUR RUE DU PONT-NEUF, 7.

NEVRALGIES Bole głowy, kurcze żołądka i wszelkie cierpienia nerwowe leczą się przez użycie **PIGUŁEK ANTINEWRALGIJNYCH D^{ra} CRONIER.** Wymagać stępel zjednoczenia fabrykantów.
W Paryżu, w aptece Rosiquet Rue de la Monnaie, 23.

Bittner's CONIFEREN-SPRIT

nie powinien zbywać w żadnym **infirmarzu** ani **pokoju dziecięcym**; jest środkiem desinfekcyjnym, który przynosi do pokoju pyszny, niesfałszowany zapas lasu i ozonowany kwas węglowy. Podczas chorób dzieci, w pokoju położnicy jakoteż podczas wszystkich epidemii polecamy najusilniej ten środek. Znane jako zbawienne, balsamiczno-żywiczne, eteryczno-olejne pierwiastki Bittnera spirytusu ze szpilek sosnowych wskazują użycie takowego w **słabościach piersi i szyi**, jakoteż systemu nerwowego Dla **systemu nerwowego** jako środek inhalacyjny. Także jako woda do płukania ustnej jest Bittnera spirytus ze szpilek sosnowych doświadczonym, pewnym środkiem prezerwatywnym przeciw anginie, dyfterji, zapalnym i chronicznym katarom krtani, jakoteż przeciw nieprzyjemnej woni z ust.

SCHUTZMARKE — JULIUS BITTNER Apotheker in Reichenau

Cena flaszki spirytusu ze szpilek sosnowych 80 ct. 6 flaszek 4 zł., patentowanego rozpylacza zł. 1·80

Bittnera mydło ze szpilek sosnowych jest wybornem neutralnem, mydłem toaletowem, ażeby otrzymać i zachować delikatna i gładką cerę, z powodu swej własności odwaniającej szczególniej do polecenia dzieciom — Cena sztuki 35 ct., 3 sztuki 1 zł.

Jedynie i wyłącznie jest spirytus ze szpilek sosnowych do nabycia u

Jul. Bittnera, apt w Reichenau, Niż. Austrja

i w składach niżej przytoczonych.

Składy we LWOWIE: w apt. Piotra Mikolascha, Zygmunta Ruckera, w Krakowie: w apt. Konst. Wiszniewskiego. 3010 1 3—6

Tylko prawdziwy z marką ochronną! Patentowany rozpylacz opatrzony jest firmą; „Bittner Reichenau N. Oestr."

L. 1195/86 pr.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs z terminem do 10. stycznia 1887 na

1) dwie posady Sekretarzy w IV. randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 1200 zł. kwaterowem 300 zł. i dwoma dodatkami pięcioletniemi rocznie po 100 zł.;

2) ewentualnie jedną posadę komisarza konceptowego w V. randze etatu z płacą roczną 900 zł., kwaterowem 240 zł. i z zapewnieniem dwóch dodatków pięcioletnich rocznie po 100 zł.;

3) ewentualnie jedną posadę koncypisty w VI. randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 600 zł., kwaterowem 180 zł. i dwoma pięcioleciami po 100 zł. rocznie.

Od kandydatów na powyższe posady wymaga się ukończonych nauk prawniczych, odbytych z dobrym postępem teoretycznych egzaminów państwowych, względnie osiągniętego stopnia doktora praw, tudzież złożonego z dobrym postępem egzaminu praktycznego, jaki dla urzędników państwa tej kategorji jest przepisany. 3126 2—3

Ubiegający się o pomienione posady zechcą w terminie oznaczonym wnieść należycie ostemplowane podania w drodze właściwej do Prezydjum Magistratu i załączyć dowody co do wieku, życia nieposzlakowanego, i dotychczasowego zatrudnienia, tudzież wykazać stosunki pokrewieństwa lub powinowactwa z urzędnikami miejskimi.

We Lwowie d. 18. grudnia 1886.

WZOREM i ZNAKIEM OCHRONNYM ZABEZPIECZONA OD F[illegible]ERSTW

JULIUSZA SCHA[illegible] c. k. koncesyonow.

Sól [illegible]owe

Dotychczas niezrów[illegible]sze rozpuszczenie, szczególnie ciężko strawnych potraw [illegible]zenie **krwi, pożywienie i wzmocnienie ciała.** Przez t[illegible]nie dwukrotnem i dłużej trwającem używaniu jako dyetyczny środ[illegible] nawet uporczywych cierpieniach, jak; osłabione trawienie, palenie [illegible]dku, nagromadzenie wnętrzności brzusznych, nieczynności kiszek, o[illegible]bienie członków, cierpienia hemoroidalne wszelkiego rodzaju, zołzy, wole, blednica, żółtaczka, przewlekłe wyrzuty skórne, peryodyczny ból głowy, robaki i kamień, zaflegmienie, w zagnieżdzonym gośćcu i grużlicy. W leczeniach wodami mineralnemi oddaje tak przed jak podczas używania, tudzież jako następna kuracya doskonałe usługi.

Do nabycia u fabrykanta i właściciela apteki w Stockerau, tudzież we wszystkich znaczniejszych aptekach Austro-Węgier. Cena pudełka 75 ct. Wysyłka za zaliczką najmniej 2 pudełka.

Przy kupnie tego preparatu uprasza się żądać wyraźnie „Schumanns-Magensalz."

Składy mają w następujących miastach Galicyi: w **KRAKOWIE Emil Stockmar apt., Ant. Dylski apt., Wiktor Redyk apt., E. Kräntter** handel środków aptecznych; w *Brzeżanach* Bron. Dembiński apt., w *Budzanowie* Dyonizy Jasieński aptekarz; w *Drohobyczu* L. Dobrzyniecki aptekarz: w *Husiatynie* W. Czerski apt.; w *Jarosławiu* J. Rohm apt.; w *Kołomyi* Ed. Stenzl ap.; w *Kutach* Aleksander Zagajewski apt.; we *Lwowie* Z. Rucker, J. Beiser i P. Mikalasch aptekarze; w *Przemyślu* J. Maszewski apt., Wład. Nahlik apt., A. Mańkowski apt.; w *Przemyślanach* Em. Barauowski apt; w *Podwołoczyskach* Gustaw Morawetz kupiec, Schaitter & Comp.; w *Rzeszowie* Adal. Kalinowski apt.; w *Samborze* J. Aleksiewicz apt.; w *Stanisławowie* A. Beile apt; Jan Mkcura apt.; w *Stryju* Leon Gärtner apt; w *Tarnopolu* F. Jamrógiewicz i Herm Kahane apt; w *Wieliczce* Bruno Mieżyński apt: w *Żywcu* Alfred Blumenthal apt; — tudzież we wszystkich znaczniejszych aptekach austryacko-węgierskiej monarchii. 2911 3—?

Odznaczone pochwałą Jego ces. Mości cesarza austr.

Odświeżające i obfite w kwasoród

Powietrze leśne i w pokoju

tylko przez rozpylenie aptekarza Ghyllanego



BUKIETU LEŚNEGO

Zrobiony z świeżych pędów drzew iglastych i wonnych kwieci lasowych, odwania i czyści powietrze, wzmacnia przyrządy oddechowe, powinien się więc znajdować w każdym pokoju dzieci lub mieszkalnym. Jako dodatek do kąpieli jest bukiet leśny z powodu odświeżających i wzmacniających własności bardzo przyjemny na nerwy i skórę, również jako codzienny dodatek do wody do mycia. Ghyllaniego bukiet leśny jest z powodu swego wspaniałego zapachu lepszy od każdego innego środka desinfekcyjnego, również można nim perfumować pokoje i chustki do nosa Wielka flaszeczka 1 zł., mała 60 ct..

Główny skład i fybryka 1232 1—7

G. Wettendorfer w Wiedniu, Hernals, Veronikagasse 32.

Skład we Lwowie u P. Mikolascha apt., w Brodach apt. Wilh. Landesberga i w Krakowie K. Wiszniewskiego apt.

Najlepsza i najtańsza

POMPA PAROWA bez tłoku



szczególnie dla gorzelń ponieważ nie ogrzewa wody, doskonała z powodu trwałej i prostej konstrukcyi, wielkiej trwałości i bardzo lekkiego chodu.

POMPY STUDZIENNE dla każdej głębokości. SKRZYDŁOWE do spirytusu i nafty.

APARAT do chwytania iskier dla lokomobil i kominów parowych.

Skład i fabryka maszyn E. MUNK

we WIEDNIU, III. Reisnerstrasse 31.

Prospekta darmo i opłatnie. 3068 ?—6

Tonangebend für Mode und Handarbeit,
unterhaltend und nützlich.

DER BAZAR

Illustrirte Damenzeitung.

Preis vierteljährlich 2½ Mark
(in Oesterreich nach Cours). 1315 1—4

Alle 14 Tage erscheint eine Doppel-Nummer in richster Ausstattung u. bringt

Mode, Handarbeiten, Colorirte Modenkupfer,

Schnittmuster zur Selbstanfertigung der Garderobe.

Romane und Novellen. Prachtvolle Illustrationen.

Alle **Postanstalten** und **Buchhandlungen** nehmen **jederzeit** Bestellung an.

Auf Wunsch werden einzelne Nr. zur Ansicht franco versendet von der

Administration des „Bazar" Berlin W.

Der Bazar erscheint regelmässig am 1. und 15. eines jeden Monats.

Składy po wsiach wszędzie, gdzie dotyczące plakaty wywieszone.



Składy po wsiach wszędzie, gdzie dotyczące plakaty wywieszone.

J ANDELA

nowo odkryty

PROSZEK ZAMORSKI

zabija: **pluskwy, pchły, szwaby, karakony, moskale, muchy, mrówki, stonogi, mole**, w ogóle wszelkie owady z nadzwyczajną niemal szybkością i pewnością tak dalece, że z istniejącego pokolenia owadów **ani śladu nie pozostaje.**

Prawdziwy i tanio do nabycia

w drogerji J. Andéla

13, zum „Schwarzen Hund" Husgasse 13,
(13 Dominikanergasse 13, 11 Kettengasse 11, w **Pradze**.

We LWOWIE: Zyg. Ruckera apt. pod Srebrnym Orłem, P. Mikolasch apt., Alojzy Hübner i Józef Hanke składy materjałów, J. Beiser apt, BIAŁA E. Kruppa, BRODY: Maks Reder apt; CHODORÓW: St. Daszkiewicz apt, DROHOBYCZ: K. Bayer, FRYSZTAK: Jan Zaniewski apt., GRÓDEK pod Lwowem: A Lippu:, JASŁO: R Pasch apt., KOŁOMYJA: E. Stenzel apt, KOSSÓW: S. Bursa apt., KRAKÓW: E. Radler apt. E. Stockmar apt., W. Redyk apt, K. Wiszniewski apt., A. Hawełka, KROSNO: Jan Łazarowicz, KULIKÓW: B. Misiołek apt., KUTY: Aleks. Zagajewski apt, NOWY-TARG: Ad. Baumann, K. Lauer, S. Holzgrün; NOWY SĄCZ: T. Grossbard, S. Liechtmann, NIEMIRÓW: K. Przedrzymirski apt., PRZEMYŚL: A. Faliszewski, SOKAL: Eug. Wysoczański apt, SUCHA: C. Czernicki apt, ŻYWIEC: M. Pawluszkiewicz; STARE MIASTO: A. Paluch apt., TARNOPOL: F. Jamrogiewicz apt., E. Frantz, TARNÓW: A. Berger, W. Mildner, S. Steissenberg, WADOWICE: S. Kurowski apt., T. Ranchberger ZŁOCZÓW: Józef Gold, STANISŁAWÓW: A. Beil apt., GLINIANY: A. Hełm apt; BIECZ: W. Fusek apt. 2553 2—12

XXV. JAHRGANG. **MERCUR** XXV. JAHRGANG.

WIEN Wollzeile 10. WIEN

Authentischer Verlosungs-Anzeiger

erscheint unmittelbar **nach jeder grösseren Ziehung** und veröffentlicht in übersichtlicher Ordnung die vollständigen ☛ **Ziehungs, Restanten- und Amortisations-Listen** ☚ sämmtlicher in- und ausländischen Lose, Staats- und öffentlichen Anlehen, Grundentlastungs- Prioritäten und Pfandbrief-Obligationen, Actien, kleines Lotto u. s. w. ☛ **Auswärtige Ziehungslisten telegraphisch.** ☚ Die beiden Gratis-Beilagen:

„Finazieller Wegweiser" und „Die Assecuranz"

besprechen alle Vorkommnisse des **Börsen-, Bank-, Versicherungs-** und **Eisenbahnwesens** in der verlässlichsten und objectivsten Weise. Durch die angeführten **Coupons-** und **Dividenden-Auszahlungen, Coursblätter, General-Versammlungs-Berichte** etc. bildet der **„MERCUR"** gleichzeitig das vollständigste Nachschlagewerk für Werthpapierbesitzer und Capitalisten. Unsere Abonenten erhalten ein am 1. Jänner erscheinendes umfangreiches

„FINANZIELLES JAHRBUCH"

enthaltend den **Universal-Verlosungs-Kalender** sämmtlicher europäischen Lose und aller österreichisch-ungarischen verlosbaren Titres, ferner eine eingehende Beschreibung aller Lose und aller verlosbaren Werthpapiere sammt den vollständigen Verlosunngsplänen für 1887 und einem vollständig completirten und auch mit Rücksicht auf die erst nach Neujahr fälligen Titres ergänzten **Restanten-Verzeichnisse bis Ende 1886**, ein Verzeichniss aller Coupons sammt ihren **Fälligkeitsterminen** und **Verjährungsfristen**, eine Actiencoupon-Verjährungstabelle, eine grosse Anzahl für die Capitalisten wichtiger Aufschüsse und interesanter Tabellen.

Ganzjähriger Pränumerations-Preis:

Für Wien **fl. 1.80.** sammt Zustellung	fl. 2.80	Für Deutschland und Serbien	fl. 3.40
Für Oesterreich-Ungarn, portofr.	„ 2.60	Für den internat. Postverein	„ 4.—

Die Administration des „MERCUR", Wien, I., Wollzeile 10.

☛ Revision von Losen wird billigst besorgt. ☚ 1298 1—I

L. 1703.

Konkurs.

Celem obsadzenia posady Lustratora majątków gminnych przy Wydziale Rady powiatowej Złoczowskiej rozpisuje się niniejszy konkurs.

Chcący kompetować o tę posadę mają wykazać swój wiek, dotychczasowe zatrudnienie, oraz znajomość obydwóch języków krajowych.

Pierwszeństwo będą mieli ci, którzy wykażą wiadomości techniczne.

Do tej posady przywiązaną jest roczna pensja 720 zł., dyety za objażdzki po 1 zł. 50 ct. dziennie, odzież wynagrodzenie za podwody po 12 ct. za kilometr. 3114 2—4

Podania wnieść należy do Wydziału powiatowego w Złoczowie najdalej do ostatniego Stycznia 1887 r.

Wydział powiatowy.

Złoczów d. 9. Grudnia 1886.

Z pierwszorzędnych fabryk

PŁÓTNA bez szwu na prześcieradła **PŁÓTNA**

z fabryki B. Schrolla Syna.

SZYFONY i SZIRTINGI

sprzedaje po cenach fabrycznych

Magazyn F. Knauera i Syna

„pod Złotym Lwem"

we LWOWIE, plac Kapitulny, we LWOWIE.

Zlecenia z prowincji uskuteczmia się odwrotną pocztą.

Galic. Bank kredytowy

we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3.

począwszy od dnia 17. listopada 1885

wydaje 2881 13—?

ASYGNATY KASOWE

4% z 30-dniowym wypowiedzeniem

5% z 90-dniowym wypowiedzeniem

Przedruk nie będzie opłacony. **Dyrekcja.**

Ces. kr. austr. węg. uprzyw.

Materace na drewnianych sprężynach.

6 złr.



6 złr.

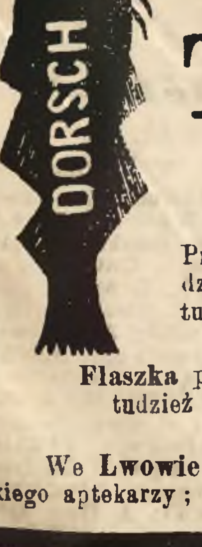
zastępują sienniki słomiane i druciane

utrzymują czystość, są trwałe i tanie, wyborne dla zakładów i szpitali. — Przy większym odbiorze odpowiedni opust z cen.

☛ Przy zamówieniach należy podać wewnętrzną długość i szerokość łóżka. ☚

Główny skład we Wiedniu, I. Neuer Markt nr. 7. 1230 2—?

Dotąd nieprzewyższony.



W. Maagera

c. k. wyłącznie uprzyw. prawdziwy, czyszczony

TRAN Z WĄTROBY

przez

Wilhelma Maager we Wiedniu.

Przez pierwsze znakomitości medyczne rozbierany i jako **łatwy do trawienia**, także dzieciom szczególnie zalecony i ordynowany, jako najczystszy najlepszy i za najnaturalniejszy uznany środek przeciw **słabościom piersi i płuc, szkrofułom, ostudom, czyrakom, wyrzutom naskórnym, słabościom gruczołowym, osłabieniom** itp.

Flaszka po **1 złr.** w moim składzie fabrycznym: **Wien, Heumarkt, nr. 3,** tudzież **we wszystkich aptekach i handlach korzennych** monarchii austro-węgierskiej do nabycia.

We **Lwowie** u panów: Piotra Mikolascha, Zygm. Ruckera, Jakóba Beisera, **K.** Krzyżanowskiego aptekarzy; St. Markiewicza, Karola Bałłabana, Gustawa Schramma kupców. 3002 4—12

Na Gwiazdkę 1886.

W oprawie czysto złotej i srebrnej — Odznaczone 23 medalami.

Od prawdziwych djamentów nie do rozróżnienia.

Jubilera SCHARFA

Imitacje djamentów,

przez fachowych uznane jako jedyne w świecie.

Praga, Graben Nr. 6. nowy

I. piętro. 1312 5—5

Należy żądać cenników.

Coby się nie podobało będzie wymienione.

Pierścienie od 5—35 zł.	**Guziki** od 5—16 zł.
Szpilki od 4—28 zł.	**Bontony** od 6—60 zł.
Naramienniki, ozdoby do włosów, pierścienie dla prałatów, perły itp	**Medaliony, szpilki, potrząski, krzyże, parure, riwiery** itp.

Na Gwiazdkę 1886.

Najlepsze i najtańsze losy!

☛ **Dwa nowe papiery losowe!** ☚

Każdego miesiąca jedno do trzech ciągnień.

3 Stycznia 1887: 3 ciągnienia.

Austrjackie losy Czerwonego krzyża	**główna wygrana 50.000 złr.**
Lublanskie losy	„ „ 25.000 „
Salcburskie losy	„ „ 15.000 „

1 lutego 1887: 3 ciągnienia.

Losy Dombau	**główna wygrana 100.000 złr.**
Włoskie losy Czerwonego krzyża	„ „ 150000 lir. w zł.

Przy sposobności wielkich ciągnień w d. 3 stycznia i 1 lutego zalecam skombinowane karty posiadania (Bezugscheine) tylko przezemnie wydawane, a cieszące się wielkiem uznaniem.

1 los austr. Czerwonego krzyża 1 los „Dombau" 1 włoski los Czerw. krzyża	Za spłatą ratalną po 2 złr. przez 23 miesiące — 10 ciągnień rocznie.

1 Ciągnienie d. 3 stycznia.

1 Lublański los 1 austrj. los Czerw. krzyża 1 los „Dombau" 1 Włoski los Czerw. krzyża	B. spłatą ratalną po złr. 3 przez 24 miesięcy. 12 ciągnień rocznie.

2 Ciągnienia d. 3 stycznia.

1 Salzburski los 1 Lublański los Austr. los Czerw. krzyża los „Dombau" Włoski los Czerw. krzyża.	Za spłatą ratalną po 4 złr przez 25 miesięcy rocznie 14 ciągnień.

3 Ciągnienia d. 3 stycznia.

Dalej dla ciągnienia d. 3 stycznia i I lutego.

Grupa A 1	1 Austr. los Czerwonego krzyża 1 Los „Dombau"	Za spłatą ratalną po 1 złr. 50 ct. przez 19 miesięcy.
Grupa B 1	1 Austr. los Czerwonego krzyża 1 włoski los „ „	za spłatą ratalną po 1 złr. 50 ct. przez 23 miesiące.

Już przez złożenie pierwszej raty zapewnia sobie nabywca wyłącznie jemu przysługujące prawo grania we wszystkich ciągnieniach w styczniu i w lutym.

Zamówienia najkorzystniej można czynić przez przekazy. na żądanie także za zaliczką pierwszej raty, przyczem wystarcza oznaczyć grupę, a zamówienie będzie najskrupulatniej wykonane.

Prospekta, listy ciągnień i kalendarzyk losowań na rok 1887 gratis i franco.

Wiener Wechsler- und Lombard-Geschäft

A. GUTFELD, vormals Leutholtz et Comp.,

zakład istniejący od r. 1870. 1441 I-2

Wien, I., Wipplingerstrasse 27.

Ważne dla cierpiących na

gościec, reumatyzm i nerwy.

Publiczne podziękowanie.

Do pana aptekarza Juljusza Herbabny we Wiedniu.

Za łaskawe przysłanie mi pańskiego wybornego Neuroxylinu, który uwolnił mię od dotkliwych cierpień reumatycznych, wyrażam panu najżywsze podziękowanie i proszę zarazem przysłać mi znowu 12 flaszek Neuroxylinu mocniejszego gatunku za pobraniem. Uwolniłem się zupełnie od mych cierpień i mogę ten środek leczniczy każdemu zalecić.

Buchwalde pod Guttau (Saksonia), 15. lipca 1886.

Andrzej Zimmermann.

Upraszam o przysłanie mi za pobraniem 6 flaszek Neuroxylinu mocniejszego gatunku, a przytem muszę panu wyrazić me podziękowanie, albowiem skutek Neuroxylinu jest zupełny i mogę go każdemu cierpiącemu na gościec i reumatyzm polecić.

Przemyśl, 5 kwietnia 1886. *P. Pielechowski.*

Cena flakonu Neuroxylinu (zielono opakowanego) 1 złr., mocniejszego gatunku (opakowanego rożowo) na gościec, reumatyzm i porażenie 1 zł. 20 ct.. pocztą za 1—3 flakonów o 20 ct wyżej za opakowanie.

Każda flaszka w dowód prawdziwości opatrzona jest obocznym znakiem ochronnym, na co zwraca się uwagę. 1089 1—4

Centralny skład wysyłkowy dla prowincji:

we **Wiedniu, „Apteka zur Barmherzigkeit"**

Jul. Herbabny, Neubau, Kaiserstrasse 90.

Takowy nabyć można we *Lwowie*: w aptece pod „Srebrnym Orłem", Zygm. Rucker, apt. Piotr Mikolasch i apt. J. Wewiórski, apt. H. Blumenfeld, A. Sklepiński, J. Beiser; w *Krakowie*: Ernest Stockmar, W. Redyk apt.; w *Białej*: Józ. Kolassa, i A. Fuchs i R. Keler; w *Brzeżanach*: H. Dembiński; w *Borszczowie*: M. Niemczewski; w *Brodach*: M. Reder; w *Czerniowcach*: u Golichowskiego, dr J. Barber, W. v. Alth; w *Dorna Watra* F. Fritsch; w *Drohobyczu*: J. Aichmüller i L. Dobrzyniecki apt.; w *Gurahumora*: E. Botezat; w *Jarosławiu*: J. Rohm i Grzymała; w *Jaśle*: R. Palch; w *Kimpolung*: F. Fritsch; w *Kołomyji*: J. Sidorowicz i E. Stenzel; w *Krynicy*: H. Nitribit; w *Milówce*: M Quirini; w *Mielcu*: A. Pawlikowski; w *Podwołoczyskach*: D. Schneider; w *Przemyślu*: A. Mańkowski; w *Radowcach*: J. Rosignon i Decani; w *Radymnie*: A. Karpiński; w *Sadagórze*: Rabinowicz; w *Sniatynie*: F. Niemczewski; w *Suczawie*: Ed. Liszka i J. Haberman; w *Sądowej Wiszni*: W. Włodzimirski; w *Stanisławowie*: A. Beili i J. Macura apt.; w *Samborze*: Aleksiewicz apt. w *Starożyńcu*: H. Fullenbaum; w *Tarnopolu*: J. Jamrogiewicz, K. Kahane; w *Ustrzykach*: J. Riedl; w *Wilamowicach*: F. Schneider; w *Żółkwi*: w c. k apt obw. A. Dadleca.

TELEGRAM.

Niniejszem uwiadamiam P. T. Publiczność, iż z dniem 1. grudnia 1886. urządziłem

w głównym magazynie broni p.

ALFREDA DZIKOWSKIEGO

we Lwowie

wyłączną sprzedaż dla Galicji wyrobów mojej fabryki

broni myśliwskiej

i polecam takową po cenach ściśle fabrycznych.



Znana zaszczytnie od lat 30tu w Galicji moja firma daje dostateczną gwarancję co do gatunku mej broni, pomimo, iż ceny są zadziwiająco niskie przeto przystępne dla każdego.

Z szacunkiem

2034 3—9 *M. Arendt*, w Liege (Belgia).

Wiedeński, oryginalny prawdziwy

Ekstrakt z babki zaostrzonej

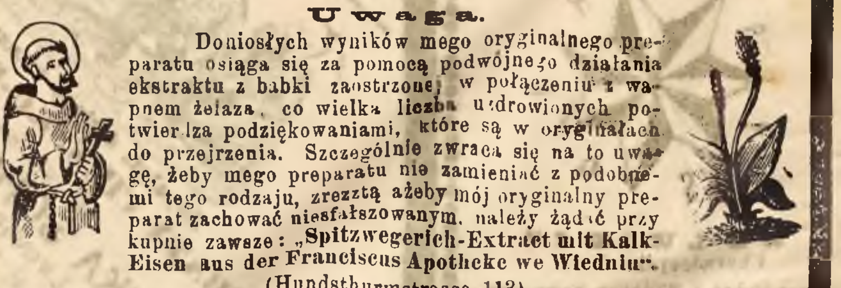
(plantago lanceoleta Spitzwegerich) z (podfosforowem)

wapno-żelazem,

jedynie preparowany przez aptekarza Wiktora de Trnkoczy aptekarza we Wiedniu, V. Hundsthurmstrasse 113.

Wyśmienity, od 20 lat doświadczony i nieprzewyższony środek leczniczy. W początkach **suchot** (tuberkułów), **konsumcji, osłabieniu płuc,** przeciw **wymiotom krwistym** działa ☛ zawartość wapna ☚ w ekstrakcie w ten sposób, że ropiące się części płuc zabliźniają się (zasklepiają się wapnem). Przeciw **niedokrewności, blednicy, osłabieniu, skrofułom** pomaga nader skuteczne ☛ żelazo krew wytwarzające ☚ **Kaszel chrypkę, katary, zaflegmienie. duszność** łagodzi ☛ **ekstrakt z babki** ☚ rozrzedza i uchyla. Te trzy lecznicze składniki tworzą pospołu najpewniejszy środek leczniczy dla wszystkich na **piersi i płuca** cierpiących.

Uwaga.



Doniosłych wyników mego oryginalnego preparatu osiąga się za pomocą podwójnego działania ekstraktu z babki zaostrzonej w połączeniu z wapnem żelaza, co wielka liczba uzdrowionych potwierdza podziękowaniami, które są w oryginałach do przejrzenia. Szczególnie zwraca się na to uwagę, żeby mego preparatu nie zamieniać z podobnemi tego rodzaju, zrezztą ażeby mój oryginalny preparat zachować niesfałszowanym, należy żądać przy kupnie zawsze: **„Spitzwegerich-Extract mit Kalk-Eisen aus der Franciscus Apotheke we Wiedniu".** (Hundsthurmstrasse 113).

Jeżeli ekstrakt jest prawdziwym, tedy na opakowaniu muszą się znajdywać dwie tu podane ryciny jako marka ochronna (roślina babka zaostrzona i święty Franciszek.)

Cena oryginalna **1 zl. 10 ct.** pocztą o 20 ct. więcej za opakowanie. Główny skład wyrobu i codzienna wysyłka na prowincje: **Franciskus-Apotheke we Wiedniu, Hundsthurmstrasse Nr. 113** (dokąd wszystkie listowne zamówienia należy stosować)

Dalsze składy w Galicji w aptekach: we *Lwowie* u Z Ruckera; *w Brodach* u M. Kulaka, M. Redera, C Lateinera; w *Drohobyczu* u Aichmüllera; w *Krakowie* u P. Krokiewicza, Wikt Redyka, Fr. Sobierajskiego, Konst. Wiszniewskiego, E. Stockmara; w *Przemyślu* u Al. Mańkowskiego; w *Czerniowcach* u Kam Altha. 3056 7—32

PAPIER FAYARD et BLAYN

0 lat **powodzenia** są dowodem skuteczności tego środka w leczeniu „katarów, irytacji piersiowych reumatyzmu, zwichnień, ran, oparzeń, odcisków i nagniotków między palbami". 1653

We wszystkich aptekach. Hurtowna sprzedaż w Paryżu, 30, ulica St. Merri.

Handel eksportowy pod

„Złotym Mieczem"

Herrengasse 13. w Bernie i Schwertgasse 1,

wysyła za pobraniem:

Sukno damskie pod. szer. 10 m. zł. 8.50.	**Rumburski oxford** szt. 30 łok. zł. 4.50.	Berneńska **materja na ubrania** 3^{10} mtr. zł. 4.50.
Loden damska pod. szer. 10 m. zł. 5.50.	**Weba King** 5/4 szer. szt. 30 łok. zł. 6.50.	Berneńska materja **zimowa na surduty** 2^{10} mtr. zł. 8.
Kaszmir pod. szer. 10 mtr. zł. 5.	**Płótno domowe** 4/4 szer. szt. 30 ł. zł. 4.50.	**Chustki wełniane** 10/4 wielk. sztuk. zł. 4.
Dreidraht 10 metr. zł. 4.	**Szyfon** szt. 30 łok. zł. 5.	**Chustki siatkowe** 5/4 wielk. szt. zł. 1.20.
Flanela na suknie 10 metr. zł. 4.	**Barchan pikowy** sztuka zł. 5.	**Garnitur rypsowy** 3 sztuk zł. 4.90.
Barchan na suknie 10 mtr. zł. 3.50.	**Barchan sznureczk.** sztuka zł. 5.	**Garnitur jutowy** 3 sztuk. zł. 4.
Kalmuk 10 mtr. zł. 2.70.	**Kanafas** szt. 30 łok. zł. 5,	**Kobierce** (chodniki) 10 mtr. zł. 3.40.

Uznana rzetelna i ścisła obsługa.

i wzorki Cenniki wysyłają się na żądanie franco.

1438 3—10